JAKOBINIZM LITERACKI.

> Są wyrazy techniczne w naukach, bez których w żadnym języku obeyśdź się nie podobna. Ile pisarzów i nauczycielów, tyle mamy technicznych nazwisk i przekładów. Jest to prawdziwy *Jakobinizm* literacki, gdzie każdy ma się za prawodawcę i nikogo nie słucha.
>
> *Jan* Sniadecki, O języku polskim.

Zatrudniony ciągle literaturą, przypadkiem natrafiłem na dzieło pod tytułem: *O filozofii przez Felixa Jarońskiego*, w Krakowie wydane. Czytanie tego dzieła przekonało mnie, że w Krakowie bardzo wiele nowych wyrazów w tych leciech do języka polskiego przybydź musiało, i tak już muszą bydź te wyrazy przyswojone i utarte, że się ośmielają pod prassy drukarskie one podawać, ci nawet, którzy się edukacyą publiczną młodzieży zaymują. Z tego powodu pisałem list do jednego z moich przyjaciół w Krakowie mieszkającego. Podkreślone wyrazy, rzeczywiście wszystkie w pomienioném znaydują się dziele; i na żądanie czyjekolwiek, a nawet samego uczonego autora, liczbę stron, gdzie się one znaydują, wymienić nieomieszkałbym.

Wyjątki z listu pisanego z Wilna do NN. w Krakowie mieszkającego.

Będąc *członkiem królestwa moralnego w świecie podxiężycowym*, i członkiem *wielkiego*

wszechni świata, iako człowiek *bytuiący*, odebrałem w podziale rozum, którego *powinnością iest robić pojęcia*, *czyli dostarczać konceptów*. A lubo głowa moja nie jest *możną*, *możliwą*, ani *możebną*, owszem w rozumie moim *nie ma* tęgiey *bierliwości* (receptibilitas), *Wszechnia* (totum universum) jednak uczyniła *impressyą* w moich *organach czulnych*, czego *wypadkością* były *rozmysł i obserwancya*. *Umężniony* więc *chęcią* poznania po *znamionach poetycznych dziania się* (factum) *gruntu poetycznego*, który *wydał filozoficzne owoce*, zastanowiłem się nad *filozofią liźniętą*, nad jey *wznawiaczami*, *wyjaśniaczami*, *rozszerzaczami*, *zastosowywaczami*, *ścieśniaczami i sprostowywaczami*. U wszystkich *powstała powszechna umysłów fermentacya*.

Mając *pobaczenie* szedłem do *wszechuczeni*, będącey *podsytą talentów*, w tém spotykam *jurystę*, *który miał poznanie podmiotoworozumowe*, *sądy jego były bardziey wpieraiącemi*, *niż problematycznemi*, nie miał wszakże *jednego ze zmysłów podmiotowych* (*smaku*), i był od niektórych *medykastrą zwany*, chociaż był lekarzem filozofem i znał dobrze *linguistikę*. *Wykazywał* mi, że *ludy nieoświecone*, *mają tylko racye podmiotowe do uznawania uroków*, *bo mniemają że bytuią przedmiotowo*, *chociaż one tylko podmiotową mają exystencyą*, że są *prawami dla nas nie rozdrażnienia zmysłowości*, *ale wskazy rozumu*, że *żyjące lexykony nieprzeliczone koncepta z sobą noszą*, że *za-*

wieższanie zdania sceptyczne na nieiętności prawdy zasadza się; pojęcie tego wszystkiego było *w mojém wiedzeniu wsadzone*, bo słuchałem *z natężnością* jego *wyrzeczeń*, bez *osposobienia* atoli ani *wiedzi*, ani *poglądy* nie stały się *zaprawdomienięm*.

Przez *odjemnianie* (abstractio) tedy, *osobowo myśląc nie spokoynilem się* długo, że się znalazłem w liczbie *błędników znakujących*, którzy *niewłasnowolnieni*, nie mając *samochcenia*, ledwo doszli, że *w powietrzu więcey iest gaśnika.*

Moje *poznania mogliwe i robialne* (ideae factitiae) znalazły *powody przeciwu* (oppositum) do *awersacyi* (odraza), tak dalece, że *zaopatrzywszy się w świadki uszne*, wziąłem sobie za wi[illegible]) tę *pierwocinę* (principium), iż [illegible] *iest bezcielney natury. Możliwą iest rzeczą*, że to *dla umysłu pojętalném bydź może*, bo jest *w sposobowości poznalną i myślalną.*

Wszystkowiedztwo jest niepodobném, *wielowiedztwo wzbudza śmiech* u *rozmyślaczów* i *rozsądzicielów*, którzy znają *syllogizmy rogate* i *między rogi je biorą.*

J. G. S.

FORTUNA.

Apolog przez *Ignacego* Szydłowskiego.

Du plus adroit et du plus généreux,
Du plus aimable et du plus vertueux,
Souvent le malheur est extrême;
Et souvent sans y penser même,
Le plus sot est le plus heureux.

Chaulieu.

W zgrai niezmierney poczciwey hołoty,
Którey za naszych czasow pełno wszędzie,
Wieszcz się ukazał wielki stronnik cnoty,
Swiadom co było, co jest i co będzie.

Lecz pomimo tey zalety,
Według przeznaczeń poety,
Choć laurow i pochwał godny,
Goły i głodny.

Gardzi złotem, bo go niema,
A gdy gmin na los narzeka:
Miły, rzekł, Bogu kto mniema
Cnotę bydź szczęściem człowieka.

Co gdy usłyszy zdumiony
Tłum co przeciwnym losom zawsze łaje,
Wnet się w koło wieszcza skupi:
Czemuż cnotliwym, rzeknie, Bóg nie daje?
Dla czegoż zawsze jest uszczęśliwiony
Podły i głupi?

Na co wieszcz do gminu, rzecze,
Co szczęściem mniema bogactwa zaszczyty;

Tey smutney prawdy, którey ja nieprzeczę,
W ciemney przeszłości początek ukryty
Dla pocieszenia waszego odsłonię;
A gdy poznacie czyje na tym świecie
Skarby fortuny rozdzielają dłonie,
Żałować ich niebędziecie.

Tu gdy tłum ucha nadstawił,
On tak rzecz całą objawił:

Kiedy Saturn światem władał,
Oddał ziemię pod rząd cnoty:
W niey szczęście całe pokładał
Rod ludzki pędząc wiek złoty.

Nieznano nazwiska zbrodni,
To całą rozkoszą było,
Że przy rozumu pochodni,
Prawdę się widzieć godziło.

Lecz gdy z rąk słusznego pana,
Syn przez zamachy nie prawe
Śmiał wydrzeć berło łaskawe,
Wnet się dała czuć odmiana.

Jowisz zaczął nowe rządy
Od dawnych ustaw zniszczenia.
Rzekł: *niech się wszystko odmienia.*
Wstrząsły się morza i lądy:

A ziemia w przekształceń gminie
Nową uyrzała boginię.

Fortuna (to jest jey miano),
Przyniosła rozliczne dary,
Których do tych czas nieznano.
Szafując niemi bez miary,

Tak śmiertelników uwiodła,
Że szukali szczęścia źrodła,
Odbiegłszy cnoty świątyni,
W podarkach nowey bogini.

Prawda uciekła przed błędem,
Żądze wzięły plac rozumu:
Człek ich miotany popędem,
Wśrod pragnień niesfornych tłumu,
Żebrząc Fortunę o dary,
Niepomny na niebios pana,
Jey często palił ofiary,
I przed nią zginał kolana.

Hołdem śmiertelnych nadęta
Fortuna rząd rozpościera;
Nic tu poczciwość, talenta:
Tym daje, tamtym odbiera;
Jednych strącą, drugich wznosi,
Bez względu na trud i lata:
A gdy się jey tak udaje
Sprawować tey ziemi kraje,
Wreście się sama ogłosi
Władczynią wszech-mocną świata.

Łatwy do bogow odmiany,
Zuchwały w szczęściu rod człeczy,
Bytności Jowisza przeczy;
A ślepotą obłąkany
Szydząc cześć jego wygania:
I wiedzion bezbożnym błędem,
Już nowey wiary obrzędem,
Samey się fortunie kłania.

Niezniosł dłużey oyciec bogów
Przywłasczeń dumney fortuny.
Zmarszczył brwi . . . . Nieba zadrżały . . . .
Zadrżały ziemskie bieguny . . .
A z pysznych Olympu progów,
Wyroki słyszeć się dały:

Za śmiertelnikow ślepotę,
Kruszących moje ołtarze,
Ślepotą fortunę, karzę:
Kto chce uszczęśliwić siebie,
Wielbić mię będzie czcząc cnotę,
A za to nagroda w niebie.

Rzekł, i przez głowy skinienie
Wstrząsnął niezmierny gmach świata.
Grzmi . . . błyska . . . piorun wylata
Na wyroku dopełnienie.

Tak gdy oczu pozbawiona,
Wielowładna ziemian pani,
Niewidząc swoich czcicieli,
Na oślep dary im dzieli:
Z otwartego ziemi łona
Do dna piekielnych otchłani,
Dwie się potwory wymknęły,
I przy fortunie stanęły.

Podłość to i Głupstwo było,
Z nich pierwsze w te słowa rzecze:
Jowisz z którego wyroku,
Skaranaś jest stratą wzroku,
Władzy cię twey niepozbawił:
I by cię nie odstąpiło

Niestałe plemie człowiecze,
Skarby przy tobie zostawił,
Lecz teraz szafując niemi,
By niechybić słuszney miary
Przyym naszych usług ofiary
Wielowładna pani ziemi.
My cię wspierając w ślepocie,
Na złość miłey bogom cnocie,
Klęczących przed twym ołtarzem,
Jey przeciwników obdarzem.

Stało się jak Podłość chciała.
Ta co śmiertelnych obdarza,
Za skarbow swoich szafarza
Wespół ją z Głupstwem przybrała.

Odtąd ta parą obrzydła,
Gdy o darach losu radzi,
Kwiecistą drogą prowadzi
Czci swojey wierne straszydła.

Głupiemu Piękność się śmieje,
Podły uiszcza nadzieje.
Każdy z nich co chce to dopnie
Ładują złotem szkatuły,
Zasiadają radne ławy,
Biorą mitry i infuły,
Krzyże, wstęgi i buławy;
A nawet uczone stopnie. . .

A tak gdy z czcicielow cnoty,
Ledwo się który wyżywi;
Przez dziwne losow obroty,
Głupcy i podli szczęśliwi.

Prawda ta stwierdza się wszędzie,
Tak było, tak jest, tak będzie.

Skończył a z tłumu każdy pocieszony,
Myślał zwracając uwagę na siebie,
Chociaż tu jestem nieprawie krzywdzony,
Zniosę to mężnie dla nagrody w niebie.

Lecz nie tak myślał nie z tym słuchał duchem,
Bogacz co trafem znaydował się w tłumie,
Którego cały zaszczyt, że był z wielkim brzuchem,
Jednakże o swym rodzie, cnotach i rozumie,
O głośnem w świecie imieniu,
I o przyszłém przeznaczeniu,

Trzymał naylepiey: bo go jeden bazgracz głodny,
Któremu dotąd choć nic niezapłacił,
Ogłaszając w imieniny,
Pra-pra-pradziadowskie czyny,
Z całym olympem i z świętymi zbracił,
Dowodząc że świat cały służyć mu niegodny.
A xiądz pleban winszując imienin z ambony
Dziedzictwo wieczney zapewnił korony.

A nadto jeszcze modni z czubami uczeni,
Co nic nierobiąc chwalą za kawał pieczeni;
Przy obiedzie i przy winie,
Uznali że świat stworzon dla jego jedynie.
Ten więc jaśnie wielmożny, już za życia święty,
Co wierzył iż bez niego niebyłoby świata,
Powieścią, którą słyszał, do żywego tknięty,
Rzekł: gołym zawsze sprzyja kto sam goły:
Lecz wieszże waszmość jaka spotyka zapłata
Tey którą smiesz ogłaszać prawdy apostoły?

Wiem, że w dzisieyszym *liberalnym* świecie,
Prawda i w bayce płazem nieuchodzi,
Lecz pan mi niewierz, twierdząc że się godzi
Zmyślać poecie.

POWRÓT IDOMENA DO KRETY, I POŚWIĘCENIE NEPTUNOWI WŁASNEGO SYNA. Wyjątek z xięgi V. przypadków Telemaka Fenelonowego, przekładania *Wincentego* TYSZKIEWICZA ucznia gimnazyum mińskiego.

Telemak opowiada przed Kalipsą, jako przybywszy do Krety oglądali z Mentorem labirynt przez Dedala zbudowany, a postrzegłszy lud zbierający się, badali się o przyczynę: zatém usłyszeli smutną historyą Idomena.

.... *Pendant que nous considérions ce curieux édifice*, etc.

I GDY gmach ten wspaniały zwraca nasze oczy,
Widzim jak na brzeg morza lud się zewsząd tłoczy:
Wraz przyczyn tego zbioru dowiedzieć się chcemy,
I tę od Nauzykrata odpowiedź słyszemy:
Idomen co z Minosa świetność rodu bierze,
Był z innymi pod Troją greckimi rycerze;
A na powrót do Krety gdy rozwinął żagle,
Tak się na morzu straszna burza wszczęła nagle,
Że płynący jey srogim napadem rażeni,
Nieprzytomni, w daremnym ratunku zmożeni,
Śmierć mając i przepaści przed sobą bezdenne,
Postrzegali swcy zguby wyroki niezmienne.
Każdy jęczał i życie swe polecał niebu,
Nie mając przebydź Styxu pozbawion pogrzebu.

Idomen wzywał z nimi padłszy na kolana,
Rozhukanych bałwanów wszechwładnego pana:
O ty morza przedwieczny władco wód burzliwych,
Racz wysłuchać łaskawie głosu nieszczęśliwych!
Jeżeli mimo wichry i nawalność srogą,
Dasz mi kray móy oglądać i rodzinę drogą,
Jeżeli tę odwrócisz jaką grozisz karę,
Pierwszać głowa co spotkam padnie na ofiarę.

Tymczasem witać oyca biegł syn niecierpliwy,
Niewiedząc że się śpieszy na śmierć nieszczęśliwy.
Idomen co na brzegi oyczyste wysiadał,
Za przyjęcie ofiary bogóm dzięki składał:
Lecz uznał jak spełnienie jey ma bydź okrutne.
Dręczą go już zawczasu przeczuwania smutne,
Strasznych wspomnienie ślubów srogi w nim żal mnoży,
Bojaźń droższych mu osób napotkania trwoży.
Lecz Nemezys co zsyła nieszczęsne wyroki
Na złych królów, pędziła Idomena kroki.
Przybywa, i nieśmiałym ledwie rzuci wzrokiem,
Syn jego, syn niestety! pierwszym jest widokiem.
Cofa się, traci zmysły, nikną jemu siły,
Na próżno szuka głowy mniey dla siebie miły.

W tém gdy mu się syn rzuca w oycowskie objęcie,
A łzy i zimne w zamian odbiera przyjęcie,
Zawoła: o móy oycze! skądże to pochodzi
Że widok kraju twego ten ci smutek rodzi?
Tylu łez, tey rozpaczy jakaż jest przyczyna,
Nie jestże tobie miło widzieć swego syna?
Nieszczęsny, cóżem zrobił, jak mą winę zatrzeć,
Odwracasz oczy swoje! niechcesz na mnie patrzeć?
Oyciec milczał i gdy w nim coraz się ból wzniecał;
Neptunie! rzekł westchnąwszy, cóżem ci obiecał,

Pod jakimżeś warunkiem mnie ocalił drogim?
Wróć mię nazad przepaściom i bałwanóm srogim,
Na mnie całą swą zemstę, na mnie ją wywieray;
Ale synowi memu życia nie wydzieray,
Jeśli żądasz krwi, oto masz wyleway moją.
Te kończąc słowa włócznią chciał się przebić swoją;
Lecz przytomni mu oręż wytrącają z dłoni.

W tém tłumacz woli bogów poważny Sofroni,
Upewnia go że zmiękczy moc Neptuna gniewu
Bez strasznego niewinney krwie syna przelewu.
Nierozważna twa była obietnica, powie,
Nie chcą przez okrucieństwa bydź czczeni bogowie.
Nie zwiększay okropności ślubów przedsięwziętych
Pełniąc je przeciw ustaw przyrodzenia świętych.
Day Neptunowi śnieżnych sto byków w ofiarze,
Niech krew ich broczy kwieciem usłane ołtarze;
Niech chwałę tego boga liczne pienia głoszą,
Niech kadzideł wonnych dymy pod nieba się wznoszą.

Nieujęty Idomen tą kapłana mową,
Z wzrokiem na bok zwróconym, w dół zwieszoną głową
Stał niemy, i w tém zadrżał, na bladey mu twarzy
Wraz się boleść maluje, i wściekłość się żarzy.
A syn: o oycze ja się śmierci tey nieboję,
Gdy przez nią gniew zawzięty władcy mórz ukoję.
Ty uydziesz krzywych ślubów, mnie śmierć miłą sprawi
Ta myśl że zgon móy ciebie z nieszczęścia wybawi.
Uderzay, niech mnie z życia wyzuje twa ręka,
Godzien krwi twey potomek śmierci się nie lęka.

W tym już razie szaleniec sam sobą nie włada,
Szarpie mu jędz wnętrzności piekielnych gromada:
Zręcznie się z czuyney straży przyjaciół wyrywa
I włóczni swey żelezcem wskróś syna przeszywa.

Wyciąga je krwią ciepłą zbroczone obficie
I wre żądzą własne niem wydrzeć sobie życie.
Lecz wzbronione tey chęci ostatniey spełnienie.
Dziecie się nurza we krwi: śmiertelne mu cienie
Oczy sném pokrywają, czasem je otwiera,
Lecz nie może znieść światła, i znów je zawiera.
A jak co tylko kwitnąć lilija zaczyna,
Gdy ją silném ujęciem ostra kosa ścina,
Omdlewa, i choć białość istnieje jey licą
Co blaskiem swoim oczy patrzących zachwyca;
Ziemia atoli już jey pokarmu nie daje,
To ją wątli, tém kona, i żyć zaprzestaje.
Tak młodzieniec jak ów kwiat świeżo rozwinięty,
W wiośnie wieku swojego okrótnie jest ścięty.

WIŁK.

BAYKA.

Wilk gdy był postrzegł o podal pasterzy
Jedzących owcę na swojey wieczerzy,
Rzekł nie bez żalu: jakżeby krzyczano,
Gdyby to wilka nad owcą uyrzano!

J. G. Szyczyński.

NA POSĄG NIOBY.

Jowisz w gniewie zapalczywy
Kobietę w kamień zamienia:
Snicerz większe robi dziwy,
O to kobietę z kamienia.

I. M.

PETRARCH UWAŻANY JAKO POETA, FILOLOG I MORALISTA; *Rzecz na posiedzeniu akademickiém uniwersytetu imperatorskiego wileńskiego dnia 15 listopada 1816 roku czytana w języku francuzkim przez Aloizego* CAPPELLI *Professora i Dziekana oddziału literatury i sztuk pięknych.*

(TŁUMACZENIE.)

AKADEMIJA wokluzyyska odbywająca swoje posiedzenia w Awenijonie, pod prezydencyą Pana *de Stassart* prefekta departamentu, podała pochwałę PETRARCHA (*) za przedmiot do nagrody która bydź miała przyznaną 18 lipca 1811 r. w dzień doroczny jego śmierci. Ubiegający się mieli rozważyć i okazać zasługę tego sławnego człowieka, jako poety, filologa i moralisty, i zastanowić się pod temi względami nad wiekiem spółczesnym. Mowa nie powinna była zabierać więcey nad godzinę czasu.

Nie wiem jaki wzięło skutek ogłoszenie tego konkursu. Ale jeżeli imie Petrarcha miało bydź wielbioném w mieyscu sławném jego długim lat wielu pobytem, na brzegach źródła, gdzie w harmoniynych i tkliwych rymach przesyłał potomności czułość swey du-

(*) PETRARCH urodził się w Arezzo w Toskanii r. 1304, umarł r. 1374.

szy, bogactwa nayżywszey imaginacyi, gdzie wszystkie prawie osnował dzieła któremi literaturę włoską ozdobił; nie powinno bydź dziwno, rozumiem, iż jeden z jego rodaków, mówi w teyże rzeczy w akademii mającey katedrę poezyi i języka włoskiego, którego Petrarch sprawiedliwie oycem został nazwany.

W tey rozprawie trzymać się będę porządku i granic oznaczonych przez Ateneum wokluzyyskie. Nie jest tu zapewne żądaniem, ażebym opisywał życie Petrarcha. Dwudziestu pięciu przeszło autorów, żywot jego we Włoszech pisało, a między nimi nayznakomitsi: *Ludwik Bekadelli* arcybiskup raguzański w 16 wieku, jakoteż uczeni *Muratory* i *Tyraboski*, a przy końcu 18 wieku *Baldelli* z *Kortony*. We Francyi X. *dę Sade*, którego pamiętniki we trzech tomach są naydokładnieyszém dziełem w tym przedmiocie, a nakoniec uczony *Żęgiene* (Ginguené) w *Historyi literatury włoskiey*, niczego więcey do żądania nie zostawili. Musiałbym tedy powtarzać tylko, zabierając czas potrzebny na wyłuszczenie rzeczy o którey mówić sobie zamierzyłem.

Pierwszą epokę poezyi włoskiey naznaczyć można przy końcu XII wieku. Słaba na ów czas i niedoskonała jak wszystkie rzeczy w dziecińsfwie, zaledwo w wieku XIV nabrała pod piórem Petrarcha tey czystości i słodyczy, która jey właściwą bydź się zdawała. Z małey liczby pozostałych ułamkow po cesarzu Fryderyku II, Pietrze de Vignes jego kanclerzu, po Brunecie Latinim, Gwin-

czellim, Gwitonie z Arecco, i Kawalkantym, widzieć można: że ci trzynastego wieku poeci, o których z taką pochwałą mówi Dante w dziele *de vulgari eloquentia*, opiewali tylko w swoich mdłych wierszach miłość i rzeczy nabożne. Jakoż w istocie niepodobna im było wznieść się do górnych tworow filozofii, żyjącym w wieku ciemnoty, kiedy scholastyka Piotra Lombarda i jego uczniow ciemnieyszych jeszcze od mistrza swojego i od samych nawet Arąbów pierwszego im udzielających światła, we wszystkich szkołach panowała. Nauki były na ów czas w takiém zamieszaniu, że już żadnych zasad nie było, a smak do tyla się zepsuł że same tylko wyobrażenia dziecinne, dziwaczne i olbrzymie, za piękne jedynie poczytywano. Alchemija była źródłem obłąkania nader powabném, a zwodnicza dyalektyka służyła do utwierdzenia podług chęci paradoxow. Astrologija tyle zatrudniała na ów czas ile teraz naypewnieysze nauki, a w uniwersytetach Bononii i Padwy przodkujących innym w Europie, była katedra do upowszechniania tych urojonych wiadomości. Język grecki zupełnie zapomniany, a łaciński z którym jednak każdy popisywać się starał, przez styl ciemny i nieokrzesany w dawne odpadł dzieciństwo. „Jakież były wiadomości o-„wego wieku, mówi Wolter, w Niemczech, we „Francyi, w Anglii, w Hiszpanii? Barba-„rzyńskie i feodalne zwyczaje, równie nie-„pewne jak burzliwe, pojedynki, turnieje, „teologija scholastyczna i czary.“

Jedno tylko prawo rzymskie i kościelne

zaczynające nabywać coraz większego poważenia, mogło niejakie przynosić pożytki. *Czyno* (Cino) z Pistoi który publicznie uczył prawa z niezwyczayną wziętością, pisał także wiersze dotąd jeszcze szacowane, a nasz poeta idąc w jego ślady oddał się też naprzód nauce prawa, którą wkrótce opuścił i powrócił do swoich ulubionych ćwiczeń. Warto jest słyszeć jego szczere wyznanie z tego względu w liście do potomności.

„W tym czasie (to jest w młodości) przez całe cztéry lata bawiłem w Karpentorze i tam cokolwiek przykładałem się do grammatyki, dyalektyki i retoryki, tyle, ile mi wiek pozwolił, tyle w istocie ile wtenczas w szkołach zwyczaynie uczono, a to jak mało, łatwo móy miły czytelniku domyślić się możesz. Ztąd udałem się do Mąpelie (*Montpellier*), zacząłem się uczyć prawa i tam drugie cztéry lata przepędziłem: ztamtąd przeniosłem się do Bononii, gdzie znowu trzy lata bawiąc całego kursu cywilnego prawa, i, tak zwanego *corpus juris* słuchałem, wielkie dając nadzieje jak wielu utrzymywało, gdybym tylko w tym zawodzie wytrwale pracował. Porzuciłem jednak tę naukę, nie dla tego aby mi niepodobała się ważność prawa, która bez wątpienia jest nader wielką, i sama nauka wiele zamyka starożytności rzymskich, do których mocno jestem przywiązany, ale dla tego jedynie, że zawiadowanie onym skarbem przez złość ludzką wielekroć bywa znieważane, a tak z opieszałością uczyłem się tego, czegobym nie uczciwie sprawować niechciał,

a uczciwie nie mógł, bo gdybym i chiał nawet, czystość zamiarów nieumiejętności przypisanąby została."

Powszechna zmiana była konieczną. Pośród niewiadomości i zepsucia ogólnego, trzeba było wyższego geniuszu nad wiek, nad własne wychowanie i nad przesądy czasu aby poznać ważność oświecenia i wzbogacenia literatury pięknemi tworami, aby uczuć wartość starożytnych i powziąć szlachetny zamiar ich naśladowania, aby się ośmielić przekonać ludzi o ich grubey ciemnocie i podadź sposoby do zrzucenia pomroki. Zjawił się Petrarch zwracając ku sobie uwielbienie spółczesnych i potomności, nadał nowe życie naukóm, rozproszył światłem swojego geniuszu ciemnoty które w wieku owym barbarzyńskim wszystkich ogarnęły, i położył istotne zasługi dla swojey oyczyzny równie jak dla całey Europy.

Nayszlachetnieysze przymioty w nim się jednoczyły. Nie tylko żywa i świetna imaginacya wystawująca przedmioty naybardziey oderwane pod nayprzyjemnieyszą i nayteliwszą postacią, ożywiająca wszystko co tylko chwyci; ale naybardziey ten smak wytworny i wybor delikatny umiejący rozróżnić naymnieysze odcienie, to nakoniec bogactwo i obfitość sposobow które przedmiot jaki pod różnemi postaciami okazać i w całey piękności rozwinąć są zdolne. „Nayprzyjemnieyszy wieku swojego poeta, mówi *Zęgiene*, którego zdanie jako wolne od podeyrzenia stronności nayczęściey przywodzić będę, był razem

głębokim politykiem, filozofem wyższym nad przesądy szkoły, dzielnym mówcą, pilnym filologiem i gorliwym o sławę starożytnych; ale nadewszystko ciekawym wszystkiego co się do chwały własnego ściągało narodu, i wieku, i do oświecenia wszystkich krajow i czasow.

Uważając go tylko jako poetę, co jest przedmiotem rzeczy naszey, postrzegamy naprzód iż nim był nie wiedząc o tém, albo przynaymniey nie usiłując zasłużyć na imie poety, a to w języku który sam wydoskonalił. W jednym ze swoich sonetow sam o tém powiada. „Gdybym się był spodziewał, że wiersze które tchnęły westchnieniami mojemi, a które miłość z głębi serca mojego wydobywała, z takiém uniesieniem przyjęte będą, starałbym się styl ich wygładzić i więcey im powabu nadadź.“ Z tych wyrazow się okazuje, iż gdyby miłość nie obudziła zapału w Petrarchu nigdyby tyle wierszy nie napisał, pisząc one bowiem, poszedł jedynie za poruszeniem namiętności która go ożywiała. W jednym ze swoich listów, gdzie jest mowa o Wokluzyi, (Ep. III *lib. VIII de rebus familiaribus*) tak się z tego powodu tłumaczy. „Spodziewając się zapał młodzieńczy, który mnie przez lat wiele trawił, w tych ustroniach ochłodzić, od młodości do nich, jak do naywarownieyszey twierdzy zwykłem się był uciekać. Ale niestety, mnie niebacznemu same lekarstwa na szkodę poszły. Bo i ten sam niepokoy duszy który z sobą przyniosłem, gdy się coraz bardziey wzmagał, i w samotności gdy nikt na ratunek nie przybywał, niszcza-

łem pożarem którego ugaszenia straciłem nadzieję. Przeto płomień serca wydobywając się przez usta, smutnym, ale jak niektórzy mówili, wdzięcznym odgłosem doliny i nieba napełniał. Ztąd one w gminney mowie składane przezemnie pienia, owoce młodzieńczych trudow, których dziś wstydzę się i żałuję lubo udręczonym podobną mojey chorobą, tyle się, jak widzę, podobają.“

Te wiersze których Petrarch wstydził się w wieku podeszłym, są dzisiay w ręku wszystkich, one mu zapewniły pierwsze mieysce między nowożytnymi poetami lirycznymi; te zaś które on po łacinie pisał, tojest jego poema bohatyrskie *de Africa* w 9 pieśniach, równie jak i Eklogi, które zdaniem jego miały mu nieśmiertelność zaręczyć, lubo zjednały mu uwieńczenie w Kapitolium, dzisiay jednak nikt ich prawie nie czyta.

Tak tedy miłość podniecona wrodzoną do poezyi skłonnością przy delikatnym smaku, który Petrarch wykształcił na dworze wielu monarchow i w towarzystwie znakomitych kobiet, natchnęła go prawdziwie dobrą włoską poezyą. Lecz wyznać z jego chwałą potrzeba, że miłości nie brał za upojenie zmysłow, jako to sam mówi w liście wyżey wzmienionym. „Pałałem naygorętszą w młodości mojey, lecz jedyną w swoim rodzaju a uczciwą miłością.“ I na innêm mieyscu w trzeciey rozmowie *de contemptu mundi*: „tego tylko zamilczeć nie mogę że cokolwiek godne jest we mnie uwagi, jey winienem (to jest *Madonnie Laurze* jedynemu i stałemu przedmio-

towi jego miłości) anibym kiedy przyyść mógł do tego zaszczytu, gdyby ona, naywybornieyszego kwiatu cnot wszystkich, który przyrodzenie w tém sercu zasiało, nayszlachetnieyszemi swojemi uczuciami nieprzywiodła do doyrzałości. Ona młody umysł od wszelkiey nagany odwiodła i jak mówią wędzidłem powściągnęła, ku wyższym zwracając go rzeczom. Czegoż albowiem innego młodzieniec życzyć mogłem, jak ażebym się jey samey tylko podobał, która mi się sama podobała.“

Wznosząc duszę do wyobrażenia moralney piękności, przejęty czcią iż tak rzekę religiyną którą Laura wzbudzić w nim potrafiła, umiał nadać tey namiętności, język naynaturalnieyszy, jako nayprzyzwoitszy jey niebieskiemu prawie początkowi. To właśnie wygórowane uczucie piękności, rysowało poecie naydoskonalsze wzory pełne porządku, zgody i harmonii. Jakoż bardzo dobrze powiedział *Kreszimbeni* (Crescimbeni) w *Historyi literatury włoskiey*, iż Petrarch do trzech gracyy dodał czwartą przystoyności. Takim sposobem różnił się on od dawnych poetów erotycznych tak greckich jak i łacińskich, dając namiętnym uczuciom inny kierunek a inną mowę poezyi miłośney. Przywiodę tu na dowód następujący Sonet (2):

(2) Le stelle, e'l cielo, e gli elementi a prova
Tutte lor arti, ed ogni estrema cura
Poser nel vivo lume, in cui natura
Si specchia, e'l Sol, ch'altrove par non trova.

„Niebo, gwiazdy, i wszystkie żywioły użyły wspólnie całey swey władzy i starania, na utworzenie tey jaśniejącey piękności, w którey się natura i samo słońce przegląda, nieznayduiąc w żadném świata mieyscu przedmiotu któryby mógł bydź jey podobnym. Oczy jey pełne miłości, słodyczy i niezliczonych wdzięków tak są jasne, iż wzrok śmiertelnych wytrzymać ich blasku nie może. Szlachetność napełnia powietrze, gdzie promienie jey pięknych oczu dosięgną, których światła ani wyraz nasz opisać, ani myśl pojąć nie może. Żadna chęć mniey szlachetna obok niey czuć się nie daje, sama tylko żądza honoru i cnoty. Widziałże kto kiedy ażeby piękność nadzwyczayna zgasiła wszelkie uczucie pożądliwości?"

Naywznioślejszy styl wschodni nie mógłby zapewne posunąć pochwały do wyższego stopnia.

„Platonizm, mówi Żęgiene, zespolony z nauką Chrystusa nadał mu cechę uniesienia umysłowego i miłości wygórowaney, która podo-

---

L'opra è sì altera, sì leggiadra e nova,
Che mortal guardo in lei non s'assicura;
Tanta negli occhi bei fuor di misura
Par ch'Amore dolcezza, e grazia piova.

L' aere percosso da'lor dolci rai
S' infiamma d'onestate; e tal diventa,
Che 'l dir nostro, e 'l pensier vince d'assai.

Basso disir non è ch'ivi si senta,
Ma d'onor, di virtute. Or quando mai
Fu per somma beltà vil voglia spenta?

bna niekiedy z wyrazu do miłości ziemskiey, przyzwyczaiła ją nieznacznie do obwieszczania się w języku tajemniczym i religiynym.“ Na to szczególnie trzeba dawać baczność czytając śpiewy Łabędzia wokluzyyskiego, którego słodycz i wytworna miękkość tak dobrze była oddaną przez Woltera w tłumaczeniu początkowych wierszy piękney Ody do źródła Wokluzyi, umieszczoney w dziele *Essai sur les moeurs*.

„Wielu innych poetów kreśliło obraz kochanek swoich, ale któryż z nich, woła Żęgiene, wzniósł się kiedy tak bystrym lotem w którym się ciągle Petrarch utrzymuje, jak w następującym sonecie utworzonym na zasadach myśli Platona i nieustępującym bynaymniey ich wzniosłości:“ (3)

„W jakieyże nieba sferze, w czyjey my-

---

(3) In qual parte del cielo, in quale idea
Era l' esempio, onde natura tolse
Quel bel viso leggiadro, in ch'ella volse
Mostrar qua giù, quanto lassù potea?

Qual niufa in fonti, in selve mai qual Dea
Chiome d'oro sì fino all'aura sciolse?
Quand'un cor tante in sè virtuti accolse?
Benchè la somma è di mia morte rea.

Per divina bellezza indarno mira
Chi gli occhi di costei giammai non vide,
Come soavemente ella gli gira.

Non sa com' amor sana, e come ancide,
Chi non sa come dolce ella sospira,
E come dolce parla, e dolce ride.

śli powstał pierwszy wzór, który przyrodzenie wzięło na utworzenie tak nadobney twarzy, i w niey chciało nam pokazać na ziemi, ile może w niebieskich krainach? Azaliż wodna jaka nimfa, albo lesna bogini rozwinęła kiedy na powiew wiatru podobne szczerozłote włosy? Mogłoli kiedy serce tak wiele razem cnót w sobie połączyć, lubo zbiór tych wdzięków śmierci mojey jest przyczyną. Na próżno chce mieć obraz niebieskiey piękności kto nigdy jey oczu nie widział, ani wdzięcznego weyrzenia. Nie wie jak miłość rani i leczy kto nie zna słodyczy jey westchnień, wyrazów i uśmiechu."

Nie trzeba sądzić, aby to tłumaczenie wierne wprawdzie, ale bez mocy i kolorów mogło dadź naymnieysze wyobrażenie górney poezyi i bozkiey harmonii oryginału.

W innym wielkim rodzaju liryczney poezyi nazwanym pieśniami (*Canzoni*) lepiey jeszcze można poznać jak w sonetach, geniusz poetyczny kochanka Laury, i nie tylko tam gdzie namiętność swoję maluje ale więcey jeszcze, gdzie zajęty rzeczą moralną lub polityczną z całą powagą stylu i myśli wspaniałych utrzymuje ważność przedmiotu.

Jeżeli Petrarch we 228 sonetach i 39 pieśniach okazał moc swojego geniuszu opiewając nayczęściey wdzięki Laury za jey życia, nie przestał też i jey zgonu opłakiwać w podobnych pieniach, które składaja 90 sonetów i 10 kanconów. Ostatnie te nawet twory geniuszu jego wyższe są nad to wszystko co do owego czasu wydał; i jeżeli przeszedł wszystkich poetów zeszłego wieku za życia Laury,

po jey smierci siebie samego przewyższył. Oto jest kilka przykładów wyjętych z jego sonetów: (4)

„Kiedy w miłości zatopiony piszę nad chłodnym i kwiecistym brzegiem, słysząc kwilenia ptasząt, szelest kołyszących się liści albo mówny szmer jasnego strumienia, zdajemi się iż widzę i słyszę tę, którą nieba pokazały a ziemia teraz pokrywa. Odpowiada zdala na moje westchnienia, i mówi do mnie z politowaniem: za cóż niszczysz siebie przed czasem? za cóż tyle łez wylewasz? Nie płacz, śmierć mnie nieśmiertelną zrobiła, a oczy moje, w momencie w którym je zamknęłam, otworzyły się na jasne i nie zgasłe światło.“

---

(4) Se lamentar augelli o verdi fronde
Mover soavemente all'aura estiva,
O roco mormorar di lucid'onde
S' ode d' una fiorita e fresca riva;

Là ve io seggia d' amor pensoso, e scriva;
Lei, che 'l ciel ne mostrò, terra nasconde,
Veggio, ed odo, ed intendo; ch'ancor viva
Di sì lontano a'sospir miei risponde.

Deh, perchè innanzi tempo ti consume?
Mi dice con pietate: a che pur versi
Degli occhi tristi un doloroso fiume?

Di me non pianger tu, che' miei dì fersi
Morendo, eterni; e nell' eterno lume,
Quando mostrai di chiuder gli occhi, apersi.

I w drugiém mieyscu: (5)

„Idźcie wiersze moje; zanieście wyrazy boleści mojey na ten głaz który zamyka skarb tak drogi dla serca mojego. Tam zawołaycie, a ona wam z nieba odpowie, lubo jey zwłoki są złożone w tém mieyscu niskiém i ciemném. Powiedźcie jey że już życie mnie znużyło i żegluga po tém burzliwém morzu, idąc w jey ślady zbieram kwiaty po jey drodze rozsypane. O niey jedynie rozmawiam, gdy żyła i teraz gdy zeszła, aby świat ją poznał i ukochał. Ale co mówię, żyje ona zawsze, bo teraz jest nieśmiertelną. Oby chciała bydź gotową na moje przybycie, które już bardzo jest bliskie, aby mię spotkała, zawołała do siebie i uczyniła mię uczestnikiem doli swojey.“

Po tym rodzaju poezyi następuje 6 poema-

---

(5) Ite, rime dolenti, al duro sasso,
Che 'l mio caro tesoro in terra asconde:
Ivi chiamate chi dal ciel risponde,
Benchè 'l mortal sia 'n loco oscuro e basso.

Ditele ch' i' son già di viver lasso,
Del navigar per queste orribil' onde:
Ma ricogliendo le sue sparte fronde
Dietro le vo pur così passo passo,

Sol di lei ragionando viva, e morta,
Anzi pur viva, ed or fatta immortale,
Acciò che 'l mondo la conosca, ed ame.

Piacciale al mio passar esser accorta,
Ch'è presso omai: siami all' incontro; e quale
Ella è nel cielo, a sè mi tiri, e chiame.

tów nazwanych *i Trionfi*, Tryumfy miłości, czystości, śmierci, sławy, czasu i bóztwa: poemata te, tak dla nayczystszey moralności jako też naybogatszych obrazów, mogą wznieść równie imaginacyą, jako też czułość obudzić.

W tych wszystkich wierszach, jak mówi Grawina, Petrarch połączył powagę Danta, delikatność Gwidona Kawalkanti i szlachetność Czyna z Pistoi. „Trzeba bydź nieczułym na piękności poetyczne i moralne, mówi Zęgiene wedle uwagi Deniny, iżby niewidzieć w nich charakteru twórczego, nadzwyczayney tkliwości, w reszcie coś osobliwego, co jednak jest prawdziwe i pochodzi z pewnego przekonania i uczuć poety; bogactwo obrazów lubo często zbytnie, zawsze jednak od niedostatku lepsze, uroczystość wyrażenia myśli filozoficznych i moralnych, erudycya z wyborem i w mieyscu użyta, a nadewszystko styl tak czysty, tak harmoniyny i słodki, iż w wielkiey liczbie myśli łatwych do wybrania, mało jest takich któreby jak wiersze Horacyusza, Wirgiliusza, Rasyna i Lafontena, niezostały po przeczytaniu w pamięci wyryte.“

Będziemyż się dziwić teraz, że w roku 1775 naliczono według rachunku Bettinellego aż do 148 edycyy poezyy włoskich Petrarcha, same tylko licząc staranneysze wydania; że przez trzy wieki następne obarczono je kommentarzami i przypisami rozmaitemi, że autorowi oddawano cześć uwielbienia i że nakoniec wszyscy pisarze w zawodzie lirycznym szli za jego przykładem, poczytując sobie za nieprzebaczony występek naymnieysze oddalenie od

sposobów wyrażenia, kształtów i obrótów mistrza swojego. Nikt jednak niemógł jego doścignąć w obfitości uczuć i myśli, we wdzięku i łatwości wysłowienia i w znakomitych przymiotach styl jego zdobiących. Poeci poprzedzający wiele jeszcze do poprawy zostawili tak co do wyboru sposobów wyrażenia, jako też do ustalenia mowy; Petrarch nic następcóm swoim do zrobienia nie zostawił.

Petrarch, xiąże, mistrz i wzór nowych lirycznych poetów, równie wielkim okazał się w poezyi łacińskiey, i wszystkich spółczesnych jako też i poprzedników od wielu wieków łacińskich poetów przewyższył. Jego listy, poema *de Africa* którego bohatyrem jest Scypio afrykański, i Eklogi, są jasnym tego dowodem. Jeżeli wiersze jego porównamy z Wirgiliuszem i Horacym, wiele zapewne na tém stracą; ale porównane z poetami od Klaudyana aż do spółczesnych Petrarcha, słusznie na nasze pochwały i podziwienie zasłużą. Człowiek mający odwagę, mówi Tiraboski, podnieść mowę przywaloną więzami barbarzyństwa, który bada i odkrywa jey piękności, zbliża ile można do właściwey czystości, oddając jey w części dawny wdzięk i powagę, zasługuje zaiste aby dzieła jego wielbione były.

Niech mi wolno będzie przywieść tutay kilka wierszy przypadkiem wyjętych z listu 19, 3ciey xięgi, w których użala się że musi opuścić pobyt Parmy a udać się na dwor Awenijoński:

Sors sua quemque vocat. Rigidam transire per Alpem
Sole nivem radio nondum frangente jubemur,
Obscoenosque locos, informia claustra malorum
Atque seram Rhodani toties contingere ripam.
Heu! quis agit mea fata Deus? quis sidera volvit
Noxia? Si patrium fesso fortuna sepulchrum
Invidet, extrema liceat iacuisse sub Artho;
Aut ubi serpentes habitant, ubi nascitur Auster.
Caucasea sub valle libens, Athlante sub alto
Et vivam et moriar, modo sit dum vivitur almus,
Cuius ab alterius respirem tractibus aer,
Barbara dum morior saltem cui reddere corpus
Terra queam.

I w Eklodze VIII, w którey pod imieniem pasterza Amikli wyraża uczucia swoje w czasie przeyścia Alp powracając z Francyi do Włoch:

Praegredior, vallesque novas et pinguia late
Rura noto, sed saepe oculos in terga reflectens
Iam latus hoc sordere mihi, iam turbidus aether
Coepit ad occasum, iam sidera moesta videri.
Agnosco validum patriae revocantis amorem.
Illic et violae melius per roscida pallent;
Per dumeta rosae melius redolentque rubentque;
Purior ac patrius illic mihi prata pererrat
Rivus, et Ausoniae sopor est jam dulcior herbae.

Możnaż wymagać aby Petrarch mówił zaraz językiem Wirgilego będąc przyzwyczajonym do twardości i barbaryzmów łaciny swojego wieku? Przeskok taki przeciwiłby się przyrodzonemu postępowi rzeczy ludzkich. Przejęty wzorami Cycerona w prozie a Wirgilego

w wierszu, umiał nadadź delikatność myślom swoim, które często nawet pod jego piórem łatwém i wolném, ozdobiły się kolorem tych dwóch wielkich mistrzów. Ale jakikolwiek los spotkał dzisiay jego łacińskie poezye, zawsze jednak wielką wdzięczność winne nauki jego szlachetnym usiłowaniom w przywróceniu dobrey łaciny w Europie. To nas prowadzi naturalnym porządkiem do oszacowania trudów jego i zasług na polu erudycyi.

Ktokolwiek rzuci okiem na listy i na inne w różnym rodzaju dzieła jego łacińskie, przekona się jak słusznie wszyscy pisarze przyznali mu tytuł człowieka głęboko uczonego, nayoświeceńszego w swoim wieku i wskrzesiciela nauk w Europie; tym gruntowniey nań zasłużył im więcey miał trudności do pokonania, bo wzięcie Konstantynopola nie sprowadziło jeszcze na zachod uciekających Greków, którzy unosili z sobą jakby bogi domowe pisma oryginalne mędrców starożytności, a do tego niedostatek druku w owym czasie trudnił upowszechnienie nauk i prędkie udzielanie wyobrażeń.

Czas mi niepozwala rozbierać ważnieyszych traktatow Petrarcha, jakiemi są: *de Remediis utriusque fortunae*, *de vita solitaria*, *de contemptu mundi*, *Rerum memorandarum de suiipsius et multorum ignorantia*, *de republica administranda*, *itinerarium siriacum* etc. Rozbior ich acz krótki znaleść można w Historyi literatury Pana Żęgiene; dodam tylko, że Petrarch prowadzony naturalnym rozsądkiem umiał poznać błędy owych czasów, a

sam oświecony starał się i drugich oświecić. Żeby mógł łatwiey celu swojego dopiąć, zaymował się całe życie zbieraniem i poprawowaniem rękopism dawnych pisarzów jakoteż wyszukiwaniem dzieł zaginionych. Tym końcem nieoszczędzał ani pracy ani kosztów, a jako wszędzie miał przyjaciół, im tedy polecał wyszukiwanie starożytnych rękopism nie tylko we Włoszech ale we Francyi, Hiszpanii, Niemczech, Anglii i Grecyi. W częstych swoich podróżach odwiedzał dawne Opactwa, gdzie pilnie szperał w starych szafach, owych zamożnych składach rękopism. Z tey przyczyny Ludwik *Vivès* jeden znayuczeńszych pisarzów wieku XVI tak o nim powiedzał: „Franciszek Petrarch pierwszy otworzył długo zamknięte biblioteki, i pamiątki naywiększych autorów z pyłu otrząsł, i z tego powodu wiele mu winna łacińska mowa.“ Jakoż jemu samemu należy się dziękować za większą część dawnych pisarzów do naszych czasów dochowanych, którzyby pewnie zaginęli, gdyby jego nadzwyczayna czynność ich niezgromadziła.

Żeby dadź poznać nie już smak ale namiętność jego do starożytnych, przywiodę tu własne jego słowa wyjęte z listu pisanego do brata. „Bracie, jeżeli wolno się chwalić przed tobą, z tego się tylko pochlubię z czego się chłubić jedynie przystoi. Już mię boska opieka zachowała, jeżeli nie ze wszystkiém, tedy po wielkiey części od żądz i chciwości ludzkich. Nie sądź jednak abym od wszystkich słabości był wolen, jedna nienasycona

żądza mnie dręczy, którey hamować dotąd ani mogłem, ani chciałem zapewne. Jaki rodzay choroby, posłuchay. Syt xiążek bydź nie mogę, a więcey ich mam może jak potrzeba. Ale z xiążkami toż się dzieje co z każdą inną rzeczą; ciągłe pragnienie jest cechą łakomstwa: cóż tak szczególnego w xiążkach? Złoto, srébro, kleynoty, purpurowa odzież, marmurowe pałace, żyżne pola, obrazy, bogate konie, inne tego rodzaju, niemą tylko i powierzchowną mają w sobie przyjemność, xiążki serdeczną roskosz sprawują, rozmawiają z nami, radzą, i żywą niejako a ścisłą z nami łączą się przyjaźnią. I nie tylko same przychylność czytelnika zyskują ale jeszcze innych nastręczają imiona, tak iż jednę czytając, żądza drugich się rodzi.“

Tak wielki był zapał Petrarcha do starożytnych, iż często pisywał do nich listy iżby mógł lepiey z ich towarzystwa korzystać. Tak naprzykład pisał do Maryusza Warrona.,, Cnota twoja, rozum i znakomite imie skłaniają, abym ci miłość moję i szacunek poświęcił. Są ludzie, których acz zmarłych kochamy, bo nam łaski ważne i przestrogi zostawili, bo nas swém światłem nauczają i przykładami cieszą, i lubo stąd poszli już na mieysce wszystkim nam spólne, jak mówi Plautus, nieprzytomni jednak żyjącym są pomocą. Ty żadney nam nie przynosisz pomocy, a przynaymniey bardzo mało, lecz nie twoja w tém ale wszystko niszczącego wieku wina. Ty poznaniu rzeczy oddany nie przeto jednak drogę czynnego życia porzuciłeś, bo w obu ró-

wnie znakomitym jesteś, i wielkim owym mężom Pompejuszowi i Cezarowi miły. I gdy pod jednym walczyłeś, drugiemu poświęcałeś xięgi doskonałe i nauki pełne, pośród wrzawy wojenney i zatrudnień publicznych rozmaitego rodzaju. Wielka zaiste chwała nie tylko umysłowi ale i wytrwałości twojey, ciałem i duszą skutecznie i chętnie nie tylko spółczesnym, ale i potomnym służyć. Ale te tak wypracowane xięgi nie mogły zaiste przez ręce nasze przeyść do potomności. Opieszałość nasza gorliwość twoję przemogła. Na cóż mam zaginione xięgi wyliczać? lepiey zamilczę, bo dotykanie jątrzy ranę, a uśpiona boleść obudza się na wspomnienie straty. Ale o dziwna mocy sławy! żyje imie, i gdy nic z Warrona nie pozostało, zdaniem jednak nayoświeceńszych Warro za nayuczeńszego miany."

Pobudzony tym zapałem, pierwszy rzucił światło na to wszystko co się tycze starożytnych pisarzów, których ani wieku, w jakim żyli, ani czynności, ani wypadkow z ich pismami stosunek mających, nie znano. On pierwszy fałszywe od prawdziwych mieysc rozróżnił, wydobywając z nieładu w jakim znaydowały się owe pisma często drugiemu autorowi przypisywane, i oczyścił text zeszpecony barbaryzmami i naygrubszemi błędami. On sam, własną ręką wiele przepisał rękopism składających jego bibliotekę o którey z naywiększém mówi uniesieniem, nazywając ją swoim skarbem, pociechą i jedyną rozkoszą. Przykład jego i porada natchnę-

ły xiążąt myślą zgromadzania bibliotek; a gorliwość jego rozciągała się do wszystkich gałęzi literatury. Monarchowie, urzędnicy, papieże, wodzowie, politycy, mnisi, prawnicy, filozofowie, teologowie, lekarze nawet, lubo z nimi w ciągłey zostawał woynie, po większey części winni mu swoje światło. Czytaymy tylko jego traktaty i listy które objaśniają w tak wielu mieyscach historyą owych czasow, a obaczymy jak głęboko znał starożytność, jak pałał chęcią rozproszenia ciemnoty i wyplenienia dawnych przesądow dzielnością swojey wymowy, jak nakoniec pochodnią krytyki objaśniał drogę prowadzącą do świątyni nauk. Ale jak wiele zawad natrafiał przed sobą! szkolarstwo fałszywych mędrkow, subtelności scholastyczne i wszystkie uczone wykręty przeciw niemu się sprzysięgły. Cóż to za geniusz, który samą powagą swego charakteru, wpływem jedynie swojego talentu w tak nieszczęśliwey epoce zaburzeń krajowych, wewnętrznych wojen i bezprawiów, mógł tak wielkie zdziałać odmiany! Petrarch był wprawdzie wyższém obdarzony światłem, ale gorąca miłość publicznego dobra, żywe uczucie prawdy i czystość zamiarow, naywięcey sił jemu dodawały. „Uczucie pożytku i zacności nauk, mówi Zęgiene, którém Petrarch natchnął umysły możnieyszych, wiele się przyczyniły do nadania umiejętnościom wyższey ceny. Jego twory pismienne i cała jego troskliwość na to łożona aby ludzi powołanych i niepowołanych do nauki skłonić do poznania i po-

lubienia starożytnych, więcey jeszcze do tego pomogły. Wyższy nad wszystkie gminne przesądy, które na ów czas krępowały sposób myślenia, ciągle walczył przeciw astrologii, alchemii, filozofii scholastyczney i ślepemu wielbieniu słow arystotelesowych i Awerroesa. Politowanie i wzgarda dla błędow owego czasu czyniła go tym większym czcicielem przeważnych prawd starożytności. Zrażony tém wszystkiém co wiek spółczesny przed oczy jego nadarzał, uciekał się do mędrców dawnych jako do jedyney w tym razie pociechy."

Wiedziony zapałem w badaniu dziejow, a naybardziey starożytności rzymskich, pierwszy, ile wiadomo, stworzył myśl, ułożenia zbioru chronologicznego medalow cesarzów rzymskich, tey nieodbitey w historyi pomocy, a zwracając równie baczność ku geografii, która jest drugim koniecznym przewodnikiem historyi, zebrał tyle ile tylko mógł kart i xiąg geograficznych, i ułatwił tym sposobem dla innych naukę którey z tak wielką pracą nabył. Język grecki dosyć dobrze mu znajomy i szczególniey upodobany, wskrzeszony był prawie za jego staraniem i pomocą. Gorliwość jego dla chwały oyczyzny granic prawie niemiała, jakoż z równą stałością jak zapałem bronił jey sławy przeciwko zawiści cudzoziemców, tak dalece iż bez przesady powiedzieć można, że żaden autor bardziey nad niego nie zasłużył na to znakomite mieysce, które Petrarch w historyi literatury zaymuje.

Wszystkie nakoniec jego starania uwieńczone były naypomyślnieyszym skutkiem.

Włochy i Francya zwróciły nań uwagę i zaczęły pomagać usiłowaniom tego wielkiego człowieka. Nastąpiło odrodzenie dobrego smaku, nauki wyzwolone kwitnąć zaczęły. Obaczmyż teraz czyli moralność, która dla swojey ważności powinna pierwsze trzymać mieysce między wiadomościami ludzkiemi, czyli równie doznała zbawiennego na swoy wiek wpływu Petrarcha.

„Filozofija scholastyczna, mówi *Deżerando* (Dégérando), znalazła nakoniec dzielnych przeciwnikow w owych pisarzach, którzy starali się zwrócić filozofiją ku jey prawdziwemu celowi oświecenia i poprawienia ludzi. Napróżno szukał w niey Petrarch pokarmu dla serca i duszy swojey, wołał odrzucić te próżne zacieki a w filozofii moralney szukał prawd bardziey pocieszających i użytecznieyszych. Sokrates zdawał się nowe brać życie w osobie Petrarcha zbytnie uwielbianego jako poety, a mało znanego jako filozofa. “ Po tém chlubnem świadectwie oddaném nowemu Sokratesowi przez autora *Historyi porównywającey systemata filozofii*, i to jeszcze do pochwały Petrarcha dodadź należy, że umiał zawsze łączyć do filozofii i literatury głębokie uszanowanie i prawdziwe przywiązanie do religii. Żali się na wielu mieyscach w dziełach swoich, że ci którzy za filozofow uchodzić chcieli, usiłowali popisywać się z lekceważeniem świętych prawd objawienia. I tak mówi w dziele swojém noszącém tytuł *de sui ipsius et multorum ignorantia* „ że chcąc za filozofow bardziey niż za chrześcijan uchodzić, nie tylko

przeciwko budowie świata w Tymeuszu Platona opisaney walczyć są gotowi, lecz i na xięgi rodzaju moyżeszowe. na wiarę katolicką, prawo chrystusowe nayświętsze i nayzbawienniejsze powstaliby bez obawy, gdyby się bardziey ludzkiey niżeli boskiey nielękali kaźni, którą jak tylko nie są zagrożeni wolni od świadka, rzucają się bezkarnie na prawdę i świętość, bluźniąc potajemnie Chrystusowi, a czcząc Arystotelesa którego nie rozumieją; mnie zaś zarzucają niewiadomość, tém nazwiskiem mieniąc wiarę moję, że społem z nimi nie uginam kolana. Bojąc się albowiem nastawać na samę wiarę, tych którzy się nią rządzą nazywają ciemnymi i nie dają baczności na słuszność przekonania i prawdy, ale tylko na to czy się kto znimi zgadza albo różni, wszelką odmienność zdania niewiadomością mienią; gdy nayczęściey odstąpienie od sposobu myślenia błądzących jest prawdziwą mądrością.... Ażeby jednak kto nierozumiał, że to twierdzenie jest lekkie i mojego wymysłu, niechay czyta 13 xięgę Augustyna *de civitate Dei*, gdzie w podobnym względzie przeciwko filozofom, którzy sami sobie utworzyli, iż użyję jego wyrazu, jak się któremu z nich podobało, szczęśliwość życia swojego, wiele głębokich uwag znaydzie. Wyznaję żem to już często mówił i jeszcze mówić będę ile tylko zdołam, albowiem przekonany jestem żem powiedział i powiem prawdę. Jeżeli zaś to świętokradztwem bydź sądzą, niech mnie o zgwałcenie religii oskarżają, lecz i Heronima razem, który nie na

Arystotelesa ale na Chrystusa słowa uważa. Niechay sobie będą prawdziwymi filozofami owi arystotelicy, lubo nimi zgoła nie są, lecz choćby i byli, niezazdroszczę im tych świetnych imion, któremi się tak fałszywie nadymają, niechayże mnie nie zazdroszczą tego małego i pokornego chrześcijanina i katolika imienia . . . . Wielu albowiem nauka jest narzędziem szaleństwa, a wszystkim prawie pychy, chyba na jaki dobry i prawdziwie oświecony umysł natrafia. Wiele więc piszą o źwierzętach, o ptakach, rybach, ile szczecin u lwa na grzbiecie, ile piór u jastrzębia w ogonie, ilu kłębami polip pogrążonego w morzu rozbita wiąże. Co wreszcie gdyby i prawdziwém było, nic zgoła do szczęścia żywota nie służy. Na cóż się albowiem przyda, pytam, znać przyrodzenie źwierząt i ptaków i ryb i płazow; a przyrodzenia ludzi, przeznaczenia naszego skąd i dokąd dążymy, albo nie wiedzieć, albo nim pogardzać?"

Petrarch tedy podobnie jak Sokrates, udoskonalenie człowieka położył za cel filozofii, i teoryą z praktyką, a myśli z czynnościami ścisłym połączył węzłem. Jak Sokrates, podawał przepisy, nie tworząc systematów, i używał często kształtu rozmów, jak Sokrates do zbijania przeciwnikow swoich.

Petrarch będąc naśladowcą syna Sofroniski, ścisłym koniecznie musiał połączyć się związkiem z naysławnieyszym jego uczniem. Jakoż uważać jego należy za wskrzesiciela filozofii platoniczney we Włoszech, która tyle potém kwitnęła pod rządem Medyceuszow.

Posłuchaymy jak się on sam z tego względu tłumaczy w następującym traktacie, a to nam da wyobrażenie jego sposobu rozumowania.

„ A więc i ty, rzecze ktoś, na Arystotelesa mruczysz? Nic nie mówię przeciwko Arystotelesowi, ale za prawdą tylko którą nieznając uwielbiam, ale przeciwko owym filozofom arystotelicznym mówię, którzy się popisują codziennie i co słowo prawie z Arystotelesem z samego tylko imienia im znajomym, aż do jego samego zdaje się i słuchających znużenia, którzy słowa jego i myśl na wspak przewróciwszy, skręcają przeciwko ludziom dobrze myślącym. Nikt nademnie nie ma więcey czci i uszanowania dla znakomitych mężów, i jak mówi Nazo:

Quotquot aderant vates rebar esse deos.

O filozofach tu a naybardziey o teologach mówię, samemu zaś Arystotelesowi, lubo znam jego wielkość, tego imienia wyłącznie nie daję. Wiem iż jest nader wielkim, ale człowiekiem tylko. Wiem że z xiąg jego wiele się nauczyć można, lecz rozumiem że i bez niego można cóś umieć, i nim Arystoteles pisał, nim się uczył, nim się rodził, wielu zapewne znało Homera, Hezyoda, Pitagora, Anaxagorę, Demokryta, Dyogenesa, Solona, Sokratesa, i filozofów naczelnika Platona. A któż, rzekną, pierwszeństwo Platonowi przyznał? Nie ja zapewne, lecz prawda, ta którą on odkrył i lubo nie zupełnie ją schwycił, bliżey jednak nad innych poznał, co mu też wielcy pisarze przyznają, a szczególniey Cycero i Wirgiliusz, nie już go wymieniając ale

naśladując. Oprócz tego Pliniusz i Plotin, Makrobiusz, Porfiryusz, Cenzorinus, Józef, a z naszych Ambroży, Augustyn, Heronim i wielu innych, co nietrudno byłoby pokazać gdyby to każdemu wiadomém nie było. Któżby na reszcie tego nieprzyznał, gdyby nieszalony i wrzaskliwy szkolarzów motłoch? ...... Plato od większych, Arystoteles od większey liczby chwalony; co mówię, każdy z nich godzien powszechney wziętości i chwały, albowiem oba tak daleko w rzeczach tyczących się przyrodzenia i ludzi postąpili jak daleko tylko rozum śmiertelnych postąpić może; w boskich rzeczach głębiey sięga Plato i platoniści, chociaż żaden z nich dóyść niemógł tam dokąd dążył; lecz jakem już powiedział bliżey doszedł Plato...... I to mi wiadomo co w xięgach swoich o Platonie rozprawiać zwykł Arystoteles. Wczem jak uczciwie i jak daleko od wszelkiego zazdrości podeyrzenia postępuje, sam wyznać muszę i każdy to przyznać może, lubo w niektórych mieyscach przyjaźń Platona prawdzie poświęca. Łatwo spory z umarłym prowadzić, którego jednak wielu znakomitych mężow broniło szczególniey w *ideach* przeciwko których namocniey wszystkie dowcipu swojego siły ów żwawy rozprawiacz natężył. Znajoma wszystkim jest zapewne samego Augustyna mocna obrona. Spodziewam się że pobożny czytelnik tak się ze mną na to zgodzi, jak gdyby z Platonem albo Arystotelesem. "

Dziwić się nie należy że biskup hippoński stawiony jest przez Petrarcha obok dwóch

dawnych filozofów. Podobny hołd uszanowania za dni naszych temu kościelnemu oycu oddał *Deżerando*, w swojey *Historyi trzeciego okresu filozofii.* „Sam św. Augustyn, powiada on, zasługuje tu na naszę uwagę i na mieysce w rzędzie filozofów. Przeniknioriy naprzód żywym zapałem dla nauki alexandryyskiey, następnie skłonił się naybardziey do Platona, wprowadził do jego przepisów odmiany i umiarkowania, stosując ją do nauki kościoła.“ Te kilka słów dostatecznym są dla nas dowodem, dla czego Petrarch dał św. Augustynowi pierwszeństwo przed innymi oycami kościelnymi.

Równie charakterem jak ukształceniem zbliżony do syna św. Moniki, Petrarch, chciał podobnie jak on wszystkie tayniki serca swojego wyświecić w traktacie *de contemptu mundi:* jakoż ani św. Augustyn, ani Mąteń (Montaigne), ani JJ.Russó, zdaniem uczonego Żęgiene, z większą prostotą nie odkryli głębi serca swojego, ani otwarciey nie wyznawali swoich słabości. Pismo to podzielone na trzy rozmowy między Petrarchem i św. Augustynem bardzo jest ciekawe, a nawet i bardzo pożyteczne, tak jak są wszystkie pisma w których wielcy ludzie sami mówią o sobie. Oto jest początek pierwszey rozmowy:

„Aug. Co mówisz człowiecze, co sobie roisz, czego czekasz, czyż nie pomnisz żeś śmiertelny? Petr. Bardzo dobrze pamiętam, ani mi to bez strachu wspominać przychodzi. Aug. Obyś tak pamiętał, jak mówisz, i chciał mieć wzgląd na siebie, wielebyś mnie trudu

oszczędził; albowiem, jest to naypewnieysza, iż do wzgardzenia ponętami tego życia, i uspokojenia umysłu w tych świata burzach nic skutecznieyszego niema nad poznanie własney nikczemności i bezprzestanną myśl o śmierci. Ale się bardzo lękam, abyś i w tey rzeczy, jak w innych już postrzegłem, siebie samego nie omamiał. Petr. Jak to, proszę? nie dobrze albowiem pojąłem coś powiedział. Aug. We wszystkich waszych położeniach śmiertelni, temu się naybardziey dziwuję, i na to się naymociey wzdrygam, że w nędzy waszey dobrowolnie się kochacie, udając że czujecie wiszące nad wami niebespieczeństwo, gdy tym czasem myśl o niém, jak skoro się zbliży, oddalacie.“

Żęgiene dając zdanie swoje o tych rozmowach, naukę wyłożoną w tym wyjątku od nas przywiedzionym mieni bydź fałszywą, posępną i szkodliwą. Pozwoli mi nie bydź uczestnikiem zdania swojego i poyśdź raczey za nauką Petrarcha, którą z upodobaniem znaydujemy też w pismie św., a która podobnie przez Cycerona, Senekę, i Marka Aureliusza głoszoną była.

Toż samo się ma rozumieć i o jego traktacie *de vita solitaria* w którym tak dowodami wszelkiego rodzaju, jak przykładami patryarchów, królów, filozofów, świętych i poetów, Petrarch usiłuje przekonać, że życie samotne jest daleko stosownieysze do uspokojenia duszy, do dzielnieyszego skupienia jey sił, tak potrzebnego dla pisarza, któremu burze i niepokoje życia obywatelskiego tyle sprawują

przykrości stosownie do tego wyrazu Horacyusza:

Scriptorum chorus omnis amat nemus et fugit urbes.

Pan Żęgiene względnie do tego traktatu twierdzi, że nauka filozofii w nim zamknięta jest nauką mizantropa niestosowną do charakteru Petrarcha, lecz którą źle zrozumiane mniemanie religiyne i nadzwyczayna miłość ku naukóm, duszę jego natchnęły. Lecz ja naprzód pojąć tego nie mogę czy można nazywać filozofiją odludną sposób myślenia człowieka, który dawszy pochwały samotności i wskazawszy niechwalne strony jakie ona mieć może, równie jak rady w tey mierze, kończy w ten sposób: „Myśl tych wyrazów (mowa tu jest o zdaniu Scypiona afrykańskiego, które Petrarch przywodzi) czegoż uczy w tak obszérnych słowach? Pragnę samotności nie dla niey tylko samey; spokoyności nie tey która jest nieczynna i nieużyteczna, lecz która w odosobnieniu tyle przynosi korzyści. Tacy bowiem którzy ciągle w osobności gnuśnieją i zdrętwiali a samotni żyją, wierzę bardzo, że się nudzą i prawdziwie są nieszczęśliwi: nie przynosi im roskoszy ani pełnienie czynów szlachetnych, ani zatrudnienie umysłu przystoyne, ani towarzystwo ze znakomitémi imionami. Cała rzecz na tém. Spokoyność moję tedy opuszczą te sprawy niestalsze od wiatru, lecz uprzyjemniać ją będą zatrudnienia łagodne których celem jest nie utrudzenie, nie lichwa i zniewaga, ani bezwstyd; lecz zabawa, cnota i dobre imie. Daję odpoczynek ciału, a nie umysłowi. Duszy nie pozwalam bydź nieczynną chyba na

to aby się potém bardziey wzmogła i przez folgę dzielności nabyła; bo jak rola tak i umysł przez odpoczynek sił nabywa. Więc i zatrudnienia szlachetne, nietylko biorę z sobą gdy się oddalam od ludzi, ale je skupiam około siebie; nad ich towarzystwo nie ma powabnieyszego i nie można przyjemnieyszego wymyślić, a bez nich życie równie jest nieszczęśliwe tak w miastach jak na pustyni. Biorę w towarzystwo różne xięgi, i tych którzy je pisali, i o których są pisane: wdzięczny orszak i nieodstępny, gotowy zawsze na rozkaz, czy żądasz z nimi wyyśdź na publiczność, czyli się zamkniesz w ustroniu, gotów zawsze milczeć lub mówić, bydź z tobą w domu, odbywać podróż, bawić na wsi, żartować, nauczać, pocieszać, radzić, przewodniczyć do tajemnic przyrodzenia, do pomników czynów ludzkich, do szkoły życia i pogardy śmierci, przypominać równość w powodzeniu, statek w nieszczęściu, i jednostayność w sprawach twoich. Ozdobią samotność moję przyjaciele, wdzięczny stan ludzi bez których tyle tracimy wesela, bez któtych życie kalekie jest i wątłe, i mogę śmiało rzec, ślepe. Jakoż wszystkim którym zalecałem osobność nigdy nie radziłem aby dla jey miłości pogardzali przyjaźnią: zgiełku nie zaś przyjaciół unikać potrzeba.“

Dodadź należy że filozofija w tém mieyscu tchnąca, tak była właściwa charakterowi Petrarcha, że powołany przez cesarzów i królów, przez papieżów i nayznakomitszych władców włoskich, statecznie o tém tylko myślał, aby się co nayrychley mógł usunąć i pozbyć tych

uwielbień i honorów które nieoddzielnie sławie jego towarzyszyły, a powrócić do swego ulubionego siedliska w Wokluzyi. Nareszcie po tych dwóch uwagach, względem których przymuszeni byliśmy okazać różność zdania naszego, uczony Zęgiene dodaje: „Oddalając w dziele Petrarcha, albo łagodząc to co się bydź zdaje przesadzoném, nagradza on to wybornémi myślami o samotności godney ze wszech miar pierwszeństwa przed wrzawą świata. Nie szczędził w tém dziele erudycyi według swego zwyczaju. Widać w nim umysł karmiony prawidłami filozofii dawney i wymowę przekonywającą i ozdobną.“

Tak jest, tém przywiązaniem do filozofii starożytney i tą pociągającą wymową, Petrarch przygotował zdaleka rewolucyą umysłów, która wypowiadając woynę przywłaszczoney powadze Awerroesa, wydała nakoniec w wieku 17 tryumvirat że tak powiem filozoficzney reformy, w Bakonie, Kartezyuszu i Leybnicu. To co miałem o Petrarchu powiedzieć zakończę słowami znakomitego Dężerando: „Taka jest koley rzeczy ludzkich, że wielka zmiana nie działa się według naszey chęci, i że pierwsze usiłowania są tylko zawsze próbami. Dodaymy jeszcze że okoliczności mniey były przyjazne, że nie można było jednym razem zniszczyć tyle dawnych nałogów, obalić tyle poważnych przykładów, i przywieśdź do zgody tak wielu ludzi mających się za uczonych, i do zeznania prawdy nieodbicie potrzebney, to jest ich niewiadomości. Dziękuymy więc za to wszystko cośmy winni naszym

poprzednikóm w nowey filozofii; oni przełamali zapory, otworzyli przestrzeń i usposobili umysły. Koleją prowadzony wątpienia i objaśniany zdrowemi prawdami rozum ludzki, przygotowany został tym sposobem do przebudowania na koniec dzieła swojego."

PODZIAŁ GAZOW I CHARAKTERY DO ICH POZNANIA SŁUŻĄCE, PRZEZ *Klaudyusza* MIRSKIEGO.

WSZYSTKIE ciała są obdarzone pewnemi własnościami, przez które nam się objawiają. Pomiędzy temi ostatniemi, jedne są takie, co w bardzo wielu, drugie wyłącznie w niektórych tylko ciałach postrzegać się dają: czyli co toż samo jest, że jedne własności są wspólne, drugie szczególne. I ponieważ pierwsze nie mogą nam podadź pewnych sposobów do rozróżnienia jednych istót od drugich; zatém i mówić o nich nie będziemy: lecz przeniesiemy uwagę naszę do tych, które nam dostarczają nieomylne cechy w rozgatunkowaniu ciał przyrodzonych. Żebyśmy zaś niewzięli razem całego ogromu istót w chemii znajomych, ograniczymy się przeto do samych tylko gazów, i w tym względzie opiszemy drogi, jakich się trzymać należy w ich oznaczaniu. I to właśnie będzie głównym celem teraźnieyszego pisma. Ażebyśmy zaś sobie ułatwili drogę w dociekaniach naszych, dowiedzmy się naprzód, ile

też ich chemicy liczą? potém ułożmy one w pewien porządek; a to wszystko w celu uprzątnienia zawad, na które poczynający w tey umiejętności natrafiać zwykli.

Gazów na stopniu ciepła zero, 26 liczymy, a te są: kwasoród, 1. niedokwas saletrowy, podkwas saletrowy, euchloryna, soliród, wodoród, wodoród 1. fosforowy, wodoród 2. fosforowy, wodoród siarczysty, wodoród arsenikowy, wodoród ziemianowy, wodoród potassowy, wodoród węglowy, wodoród nadwęglowy, niedokwas węglowy, kwas pruski, saletroród, 2. niedokwas saletrowy, podkwas siarczany, ammonijak; kwasy: węglowy, węglo-solny, wodo-solny, wodo-jodowy, fluoborowy, krzemienno-fluorowy.

Szereg tych ciał, dzielimy na trzy wielkie oddziały.

1. Gazy służące do kombustyi stoczków zapalonych, i te same się nie zapalają; do nich odnosimy pięć następujących, to jest: kwasoród, 1. niedokwas saletrowy, podkwas saletrowy, euchloryna, i soliród.

2. Gazy zapalające się w zetknięciu z powietrzem od stoczka gorejącego. W rzędzie tych liczymy: wodoród, wodoród 1. fosforowy, wodoród 2. fosforowy, wodoród siarczysty, wodoród arsenikowy, wodoród ziemianowy, wodoród potassowy, niedokwas węglowy, wodoród węglowy, wodoród nadwęglowy, i kwas pruski (acidum hydro-cyanicum).

3. Gazy ani się same od stoczka gorejącego zapalające, ani też zdolne ogień utrzymać. Oddział ten składają istoty następujące: sale-

troród, 2. niedokwas saletrowy, podkwas siarczany, ammonijak; kwasy: węglowy, wodosolny, wodo-jodowy, fluo-borowy, krzemienno-fluorowy. Wszystkim prawie tym gazóm (bo tylko wyjąwszy saletroród, 2. niedokwas saletrowy i ammonijak) służy własność czerwienienia infuzyi łakmusu. Ten ostatni wydział ciał, zamkniemy w następujących trzech rzędach:

1. Gazy połykane z wielką chciwością od wody i nią mocno rozlanych rozczynów alkalicznych, jakiemi są: podkwas siarczany; kwasy: wodo-solny, wodo-jodowy, fluo-borowy, krzemienno-fluorowy, i ammonijak.

2. Niepołykane z chciwością tylko od rozczynów alkalicznych: w rzędzie tych umieszczamy, kwasy: węglowy i węglo-solny.

3. Gazy ani od wody, ani też od rozczynów alkalicznych niepołykane: saletroród, i 2. niedokwas saletrowy.

Tak podzieliwszy gazy, założmy sobie, mając z nich dany którykolwiek, oznaczyć jaki on jest, i jakie mu właściwie nazwisko służyć powinno?

Na ten koniec, weźmy próbkę gazu podanego, i zanurzmy w nim stoczek zapalony. Jeżeli się ogień w nim utrzymuje, będzie to jeden z pięciu któreśmy w pierwszym umieściłi oddziale, a mianowicie:

Kwasoród. Jeżeli jest bez koloru i zapachu, i jest zdolnym przyjąć dwie miarki, co do swojey objętości, gazu wodorodnego, a wypadkiem kombustyi jego jest woda. Doświadczenie to odbywa się w eudyometrze wypełnionym żywém srébrem.

1 *Niedokwas saletrowy*. Jeżeli jest bez koloru i smaku; nadto, jeżeli jedna jego miarka z równą sobie co do objętości gazu wodorodnego, daje po kilkakrotnem przepuszczeniu iskry elektryczney obficie saletroród. I to doświadczenie równie jak wszystkie inne tego rodzaju, w eudyometrze się odbywają.

Podkwas saletrowy. Ten się poznaje ze swego koloru pomarańczowego.

Euchloryna. Jeżeli jest koloru żółtawo-zielonego; jeżeli w zwyczaynym stopniu ciepła, na żywe srebro nie działa; i jeżeli od naymnieyszego ogrzania gwałtownie się rozkłada, dając kwasoród i chlorynę.

Soliród. Jeżeli jest koloru żółto-zielonego, lecz nierównie świetnieyszego od poprzedzającego. Jeżeli od naymocnieyszego ognia żadney niedoznaje odmiany, i jeżeli za zetknięciem się z żywém srébrem nagle niknie.

Rostrząsnęliśmy gazy zdolne ogień utrzymać, i nauczyliśmy się rozróżnić jeden od drugiego. Lecz wiemy że są i takie co gasząc światło w sobie zanurzone, same się jednak płomieniem w zetknięciu się z powietrzem palą. Poszukaymy więc i na nie pewnych charakterów. Daymy więc że gaz wypełniający próbkę za zbliżeniem ognia sam się zapala, a zanurzone w sobie światło gasi. Odniesiemy więc go do oddziału drugiego, i będzie to:

Wodoród. Jeżeli jest zapachu słabego, jeżeli zdolny jest połykać połowę swojey objętości gazu kwasorodnego. Doświadczamy tego następującym sposobem. Bierzemy sto miarek gazu podanego, a zamknąwszy one w eudyometrze

wypełnionym żywém srébrem, wpuszczamy takąż samę objętość gazu kwasorodnego. Przepędza się więc iskra elektryczna przez tę mieszaninę, i uważa się czy absorbcya sto pięddziesiąt miarek, wynosi lub nie? W pierwszym razie byłby to wodoród.

Wodoród 1 fosforowy. Jeżeli ma mocny zapach. Jeżeli wylany w powietrze, niezapala się dobrowolnie: jeżeli wypadek jego kombustyi czérwieni mocno infuzyą lakmusu; jeżeli kłócony ze zbytkiem solucyi chloryny, daje rozciek, który zagęszczony przez ciepło, zostawia resztę mającą weyrzenie ulepu, który jest bardzo kwaśny.

Wodoród nadfosforowy. Jeżeli się zapala dobrowolnie za zetknięciem z powietrzem, dając początek istocie kwaśney.

Wodoród siarczysty. Jeżeli wydaje zapach jay zgniłych; jeżeli czerni roztwory ołowiu: jeżeli paląc się osadza siarkę.

Wodoród arsenikowy. Jeżeli ma zapach arseniku, jeżeli paląc się na bokach naczynia osadza pokład brunatny, który niczém innném zdaje się niebydź, tylko wodorodkiem arseniku; i jeżeli kłócony z czwartą częścią co do swojey objętości rozczynu chloryny, daje rozciek z którego wodoród siarczysty oddziela żółte płatki aurypigmentu.

Wodoród ziemianowy. Jeżeli ma zapach obrzydliwy, do gazu wodorodnego siarczystego podobny; jeżeli jest chciwie połykany od solucyi potażu; i jeżeli woda nim napojona jest z początku koloru czérwonego.

Wodoród potassowy. Jeżeli woda zdolna jest

go od razu rozłożyć, zamieniając w wodoród i alkali. Próba do wykonania łatwa; bo dosyć jest zebrać gaz nad żywém srébrem, i wpuścić cokolwiek wody: ta natychmiast się znaydzie bydź zaprawioną od alkali.

Niedokwas węglowy. Jeżeli zdolnym jest połknąć połowę co do swojey objętości gazu kwasorodnego; i dawać objętość sobie równą kwasu węglowego. To doświadczenie jakeśmy powiedzieli odbywa się w eudyometrze. Wpuszczony doń rozczyn potażu zabierze kwas węglowy, a reszta pozostała ze swojey własney objętości nauczy nas, ile się obróciło kwasorodu na zamienienie gazu podanego w kwas węglowy.

Wodoród węglowy. Jeżeli jednym z wypadków jego kombustyi jest kwas węglowy; a ilość kwasorodu którą połyka, doskonale odpowiada ilościóm węgla i wodorodu, które wchodzą w skład jego.

Wodoród nadwęglowy. Jeżeli umieszany z równą sobie miarką chloryny, objętość swoję zmnieysza, a po bokach naczynia spływają krople płynu oleynego.

Kwas pruski. Jeżeli za dodaniem potroynego prussyanu potażu i żelaza (lixivium sanguinis) opada natychmiast proszek granatowego koloru, który jest farbą berlińską.

Przypuśćmy teraz że podany gaz i światło w sobie zanurzone gasi, i sam się nie zapala. Będzie więc to jeden z tych, które oddział trzeci składają. Lecz rzęd tych ciał podzieliliśmy na trzy części: trzeba się więc zapewnić, do którey z nich podany gaz należy? Na ten ko-

niec, do miarki wypełnioney gazem, wpuśćmy nieco wody. Jeżeli gaz nagle zniknie, odnieść go nam wypadnie do pierwszego rzędu, i będzie to:

Podkwas siarczany. Jeżeli ma zapach siarki palącey się.

Kwas wodo-solny. Jeżeli z solucyą saletranu srebrnego daje osad biały, nierozpuszczający się w kwasach, ale rozpuszczający sie w ammonijaku. Jeżeli rozczyn jego w wodzie z peroxydem manganezu ogrzewany, daje chlorynę.

Kwas wodo-jodowy. Jeżeli zmieszany z solirodem doskonale osuszonym, w pięknym fijoletowym okazuje się kolorze.

Kwas fluoborowy. Jeżeli daje dymy białe, w gazach naylepiey nawet osuszonych; jeżeli natychmiast czerni papier w sobie zanurzony.

Kwas krzemienno-fluorowy. Jeżeli woda z niego wyłącza płatki krzemienne (1).

Ammonijak. Jeżeli ma zapach bardzo mocny; jeżeli infuzyą lakmusu zieleni; i jeżeli przywraca kolor błękitny, zaczerwieniony od kwasów; jeżeli z gazem kwasu wodo-solnego daje sól ammonijacką. Gdyby zaś gaz wzięty pod doświadczenie, nie doznawał od wody widoczney odmiany, na ów czas powinienbym go zaprobować przez rozczyn zagęszczony potażu. Jeżeli ten ostatni zabiera go, musi to bydź którykolwiek z gazów następujących, jako to:

(1) Płatki, jakie się w tym razie otrzymują, P. *Thenard* ma za fluoran krzemienny.

Kwas węglowy. Jeżeli przepędzany przez wodę wapienną, daje osad który się rozpuszcza w occie z burzeniem się.

Kwas węglo-solny. Jeżeli naymnieysza ilość wody, wystarcza do zamienienia go od razu, w kwas wodo-solny który w rozczynie pozostanie, i w kwas węglowy który stan gazu zachowa. Jeżeli traktując go na ogniu z zynkiem lub antymonem, otrzymuje się solnik i niedokwas węglowy.

Niech nakoniec gaz doświadczany, jest takim, że ani rozczyny alkaliczne ani woda, żadney nań mocy nie mają; umieścimy go na ów czas w oddziale trzecim, i będzie to:

Saletroród. Jeżeli jest bez zapachu, smaku i koloru; nie mącąc prócz tego wody wapienney: albo 2 *niedokwas saletrowy*. Jeżeli nie jest zafarbowany, a za zetknięciem się z powietrzem daje dymy pomarańczowe.

Oto są drogi których się trzymać należy w poznawaniu gazów. Sposoby te w krótkości zebrane, nie są wystarczającemi dla tych, którzy się oddadź zechcą tey umiejętności; lecz ci znaydą obszérny wykład tey rzeczy w pisarzach chemicznych, z których i tę moję pracę ułożyłem.

List do Redaktora Dziennika wileńskiego

O zakonie smorgońskim i o Swistku.

(*Pismo nadesłane z Grodna.*)

Mości Panie Redaktorze!

Dziennik WPana, przez pomieszczenie *Odezwy Symplicyusza Pazurodzierskiego do wielkiey kapituły smorgońskiey* i *Listu pewnego dygnitarza do pewnego professora uniwersytetu wileńskiego* (1), otworzył szranki w których Pacanów ze Smorgoniami zaciętą walkę przed sąd publiczności wytacza. Niechcę występować na pole bitwy jako szermierz, ale tylko wyjaśnić w tym liście przedsiębiorę: czyli *oświata pacanowska* i *świstkowa* jest światłem pierwotném, czyli też *Swistek Pamiętnika warszawskiego*, nakształt zwierciadła, xiężyca lub innego planety, pożyczaném, przeistoczoném, a może też i wprost zawłaszczoném sobie światłem, przyświecać raczy smorgońskiey ciemnocie? Żeby zaś czasu nietracić a Dziennika poświęconego ważnieyszym rzeczom, przedmiotami świstkowemi obszernie niezaymować, trzeba zacząć od Karła żółtego (Le nain jaune). Chcesz wiedzieć zapewne, Mości Panie Redaktorze, co za powinowactwo

(1) T. IV. str. 77 i 273.

miałoby się znaydować między tym potworem gallikańskim a smorgońskim Mysiem; między Swistkiem Pamiętnika warszawskiego a Karłem żółtym, pismem peryodyczném, zawierającém czarne potwarze na wszystkich panujących i na wszelkie duchowieństwo a szczególniey katolickie? Niewiem, czy zachodzi jaki stopień pokrewieństwa pomiędzy temi różnorodnemi jestestwami; ale niezawodną jest rzeczą, co pokaże się niżey, że Świstek niemiłosiernie Karła żółtego ograbił.

Zakon smorgoński w Pamiętniku warszawskim na tych samych zasadach jest osnowany co Zakon kapturków gaszących (L'ordre de l' étégnoir) (2) w Karle żółtym. Pierwszego W. Mistrzem jest Mruczayło, z łaski geniuszu ciemności, pan udzielny królestwa kretów i t. d. (3), drugiego Misophane złaski geniuszu ciemności, pan wysp ciemnych, królestwa kretów i t. d. (*par la grâce du genie des ténèbres souverain des îles obscures, du royaume des taupes etc. etc. etc.*). Posiedzenia obu zakonów odbywają się w nocy: smorgońskie w *Ciemnogrodzie*, kapturkowe w *Ob-*

(2) *Etégnoir* znaczy w języku francuzkim, kapturek blaszany do gaszenia swiec. Za granicą w powszechném jest używaniu i mieysce szczypców dla swiec woskowych niepotrzebujących zdjęcia knotu zastępuje, u nas rzadko gdzie jeszcze daje się widzieć; nayczęściey zażywają go na długim kiju do gaszenia świec kościelnych zakrystyanie.

(3) Obacz *Pamiętnik warsz.* Nr. 18 tam się znaydują w całey obszerności tytuły *Mruczayły*, które z małemi odmianami też same są co *Misophana* w *Karle żółtym.*

scuropolis przy *Montmartre* pod Paryżem, gdzie jest równie u Francuzów sławna *akademija montmarska* dla osłów jak u nas *smorgońska* dla niedźwiedzi (4). Oba zakony mają pracować nad wygaszeniem oświaty (*les lumières*), wyobrażeń liberalnych (*les idées libérales*) i utrzymaniem przesądów gotyckich (*les préjugés gothiques*). Pierwszego kanclerzem jest Liziłapa, drugiego Micaldo; pierwszego dał ogłoszenie Mysio, drugiego Belzebut. W jednym i drugim są komandorowie, kawalerowie podwóynego kagańca i podwóynego kapturka oraz kawalerowie prości. W ostatnim znaydują się nawet siostry afiliowane pod przewodnictwem wielkiey mistrzyni (*grande maîtresses*), opatek (*abbeses*) i kanoniczek (*chanoinesses*). Byłoby to nadużyciem cierpliwości czytelników WPana, gdybym miał poszczególnie porównywać te dwie nikczemne ramoty a przez to wyświecić, w którey z nich więcey wylano złości na przedmioty wyżey wskazane i jadu na zatrucie serc ludzkich. *Karzeł żółty*, przez ustawy zakonu kapturków, napada otwarcie na to wszystko co w rządach poczytuje się za prawne a w religii za święte; *Swistek* zawłaszczywszy z niego istotę rzeczy, czego daty ogłoszenia obu zakonów jawnie dowodzą (5), obszył się w skórę niedźwie-

(4) Wyniosłości montmarskie panują nad Paryżem i mają na sobie wiele młynów wietrznych do których zwykle na osłach zboże przywożą. Ztąd początek akademii osłów w Montmartre.

(5) *Karzeł żółty* ogłosił ustawy zakonu kapturków w roku 1815, *Pamiętnik warszawski* zakonu smorgoń

dzią, a *treść zasad kapturkowych* przez wielce niezgrabne i niedźwiedzie przystosowanie do Smorgoń starał się złagodzić i ukryć niejako. Wynalazek przeto zakonu smorgońskiego chociaż sam z siebie płochy i błahy, Świstkowi z tém wszystkiém przypisany bydź nie może a on przy samém tylko przenicowaniu pozostaje (6). Jednakże *pochodnie pacanowskie* winny mu niepospolitą wdzięczność za dowcipną przemianę kapturka gaszącego (*étégnoir*) w niedźwiedzia i za skwapliwe przenoszenie na ziemię krajową wszelkich niedorzeczności, byleby zagranicznych. Zdaje się że stosowniey do wyobrażeń prawdziwey wolności, z okazaniem większego przywiązania do rzeczy oyczystych uczyniłby Świstek, gdyby był wznowił upadłą Rzeczpospolitą babińską założoną w r. 1548 przez Pszonkę obywatela z lubelskiego, męża pełnego światła i dowcipu, a która przez czas niejaki ze sławą słynęła i u postronnych znaną była (7). Lecz i to może w sposobie myślenia Świstka, natchnionego duchem Karła,

---

skiego w r. 1816. Chociaż zdarza się czasami, że dwa wielkie geniusze, niewiedząc osobie natrafiają na jednęż i też same wielkie myśli i wielkie wynalazki, *docta capita saepe conveniunt*; atoli wypadki takowe rzadkie są w rzeczypospolitey uczonych i tutay ze Swistkiem ze wszelkich miar i podobieństwa do prawdy, w żaden sposób mieysca mieć niemogą.

(6) Wyraz *przenicowanie* nie tak dobrze rzecz maluje; daleko właściwiey, gdyby tego delikatność dozwalała, możnaby użyć tutay wyrazu *przemałpowanie*, gdyż przerobienie rzeczy nędzney na nędznieyszą jeszcze, *naśladowaniem* nazwać takze niewypada; tym bardziey, że Swistek chciał to wydadź przed publicznością za własny swoy owoc.

(7) Obacz: *Les loisirs du Chevalier* d' Eon de Beaumont

należy odesłać do *przesądów gotyckich*, którémi wiek *oświaty* i *cywilizacyi* wzgardzić powinien, jako płodem, który niewzrósł na obcey ziemi i który nierozwinął się w czasie *mocnych duchów*, czyli niedowiarków zeszłego wieku! Oprócz tego, *traktat przymierza ze stanami mistyczno-romantycznemi* (*traité d' alliance entre les puissances mystico-romantiques etc.*) (8) nie zręcznie z francuzkiego przerobiony, równie jak wszystkie czynności *nayciemnieyszego pana* Mruczayły wespół z Kapitułą, za nadto widocznem są wyśmiewaniem czy *parodyą* stylu dyplomatycznego i wyższych urzędów. Dobre niekiedy są parodye; literatura rossyyska posiada wyborną Eneidy Wirgilego; francuzka liczy wiele tragedyy tym sposobem w śmiech obróconych: ale *parodye* z władz wyższych czy to duchownych czy świeckich, choćby *naykomicznieysze*, zwykły się kończyć za zwyczay na *tragedyach*: czego już doświadczył swoim kosztem *Karzeł żółty* (9). Niech sobie

---

Ancien ministre plénipotentiaire de France T. I. Déscription de la Pologne. Chap. XIX Etablissement d' une république facétieuse: tam znaydziesz ustawy, godności, seymiki, i upadek rzeczypospolitey babińskiey. Hartknoch także wspomina o niey w dziele *Ius publicum regni Poloniae.*

(8) Porównywając oryginał francuzki tego *traktatu* z przerobieniem polskiém, pokazuje się, że Swistek niemusiał go rozumieć i zastosował do swego niedźwiedzia, jak to zwykli mawiać nasi *gotyccy przodkowie*, ni w pięć ni w dziewięć.

(9) Gazeta wydawana w S. Petersburgu *Le Consérvateur impartial* w Nr. 3 na rok 1817 donosi między innemi z *Bruxelli* ,, Les rédacteurs du *Naien jaune*, pour les quels, il n'y a rien de sacré, viennent d' être cités devant les tribunaux de Bruxelles par le procu-

tedy Swistek toczy żakowską woynę z gazeciarzami, wydaje pojedynki grammatyczne, z których pokazuje się, że obie strony nieumieją grammatyki polskiey, niechay nudzi rozmową Słowianina, pisze nędzne wiersze o P. Moratorym; ale niech się nie wdaje w rzeczy teraz napomknione, bo się piekielnie sparzyć na tém można. Te są krótkie uwagi o *Karle żółtym* i o *Świstku*, w którego pismach, tak jak na tandecie łatwo znaleść można mnóstwo mało co wartych, ale naywięcey pożyczanych i na inszy króy przeszytych łatanin, *et homines meditati sunt inania!*
..... 1817 dnia 2 lutego *Grodno*.

---

reur criminel du tribunal du Luxembourg" *toż po polsku* „Redaktorowie *Karla żółtego*, dla których nie masz nic świętego, zapozwani zostali przed trybunały bruxelskie, z powództwa prokuratora kryminalnego trybunału luxemburskiego."

Sprostowanie krzywey drogi, którą pewień recenzent w Tygodniku Wileńskim obrał sobie.

Tygodnik wileński w Nr. 50 i 51 podaje recenzyą *Historyi powszechney Szreka przez X. Kotowskiego przełożoney* i we trzech tomikach drukiem ogłoszoney; a wystawiwszy uchybienia różnego rodzaju polskiego wydawcy, kończy temi wyrazami na karcie 107. „Jednakże „ściśle biorąc, dzieło to X Kotowskiego nie-

„poznaję takiém, jakiém go kończąc swe dzieło
„*historyi powszechney w klassach wyższych*
„*z wielkim pożytkiem użyte bydź może*. Czy kadzi
„*historyi powszechney w klassach wyższych*
„*z wielkim pożytkiem użyte bydź może*. Czy kadzi
„czy gani w swey historyi lit. potknąć mu się
„zdarzyło (1), ale w tey mierze nieostrożność
„do wysokiego pomkniona jest stopnia i t. d.“

Niedość na tém, inny recenzent (ale jak mi się zdaje, inną tylko osobę udający) w tymże Tygodniku wileńskim w Nr. 52. kar. 421. odświeża w pamięci czytelników owo zdanie Bentkowskiego, aby go tém lepiey, łaskawym ich względóm polecić, i mówi iż „niepodobna przystać na pochwałę Felixa Bentkowskiego professora historyi w liceum warszawskiém dziełku owemu daną.....gdyż pochwała ta nader niewczesna, mylna i szkodliwa, tém jedynie usprawiedliwić się dająca, że zapewne Bentkowski bez czytania dzieła, o niem z tytułu sądził.“ Jakiż to względny i pobłażający recenzent! Pokrywa, on w duchu prawdziwie chrześcijańskim, niewiadomość Bentkowskiego, wymawiając go nieczytaniem dzieła, które osądził. Zobaczmyż w samém dziele Bentkowskiego, może tam nieszczędzone są nawet kadzidła, skrytykowanego w Tygodniku dzieła. Lecz cóż widzę? Bentkowski o przerobionym Szreku żadnego nie daje zdania. Przytoczone zaś wyżey wyrazy w tomie II, k. 808 jego Historyi lit. znaydujące się, nie są

(1) Okres ten ciemny, bo kto krzywo idzie, krzywo się tłumaczy.

powiedziane o Historyi Szreka, przez X. Kotowskiego przerobioney, lecz o innem wcale dziele, to jest o *Tablicach Chronologiczno-historycznych X. Kotowskiego* (2). Takaż to jest rzetelność Pana recenzenta w przytaczaniu słów obcych? Mamyż mu inną razą wierzyć? Jakież mógł mieć powody do cytacyi takowey, i do wniosków z niey utworzonych? Nie chcę wchodzić w rozbiór tych zapytań; są one zapewne za daleko posunięte, recenzent bowiem fałszywie przytoczył, przez same tylko zapewne przeyrzenie tytułu dzieła, o którém Bentkowski dał swoje zdanie. Jakkolwiek bądź, obronę tę przyjaciela osądziłem za potrzebną.

L. K.

W Warszawie dnia 7 stycznia 1817.

(2) Że tak się rzecz ma w istocie, upraszam o zayrzenie do dzieła Bentkowskiego.

Powrócenie na drogę prostą recenzenta Tablic chronologiczno-historycznych X. Kotowskiego. Tudzież, Uwaga, z powodu zbijania przez P. Bentkowskiego, wykładu medalu Szydłowieckiego przez Y. Q. napisanego.

Zayrzałem do dzieła P. *Bentkowskiego* i przekonałem się, że się tak ma rzecz w istocie, iż on na karcie 808 tomu IIgo swojey *Hist. lit.*, pochwalił, nie *Historyą Szreka przez X. Kotowskiego* przerobioną, lecz *Tablice chrono-*

logiczno-historyczne tegoż X. Kotowskiego. Nieszukam exkuz jak mogłem bydź w prowadzony w błąd taki, moja wina żem go powtórzył, z mojey strony odwołuję go uroczyście. Nie udaję zaś żadney osoby różney od tey która wystąpiła w numerach 50 i 51 *Tygodnika*, będąc od niey zupełnie innym. Zapewne Panu L. K. wiadomo co Pani *Małgorzata Liczykrupska* w numerku 5 *Brukowych wiadomości* napisała, że już do Nru 6go Tygodnika, gust z różnych straganowych zaułków wileńskich przeniósł się. Podobnie się odnowił w num. 50 i 51. Jakoż możemy litować się nad owym recenzentem gdy Nr. 51. na karcie 405. 406. niezgrabnie szydzi z wyrażenia X. Kotowskiego, że *Zygmunt I. godny rządzić całą Europą:* jest to myśl, może nie dość łatwo zastosowana, ale dobrze znajoma *Pawła Jowiusza*, który porównywając Franciszka I. Karola V. i Zygmunta I., powiedział, że gdyby każdy z nich żył osobno, godzien byłby nad światem panować.

Protestuję się żeby tego co następuje nie brano za zemstę, bo to wynika z powodu że się do pióra wziąłem. Ale L. K. przyjaciel Pana Bentkowskiego *prostował krzywą drogę recenzentów*, sam zaś Pan *Bentkowski* w Pamięt. warsz. z r. 1816. Nr. 24. na karcie 538. 539. *prostuje mylne przytoczenie* przyjaciela mego Y.Q. (1) którego *Niesiecki powinien był na prawą*

(1) Mylnego przytoczenia (jak dzieła Hist. lit. pol. u nas recenzentów) tam niema. Chciał może przez to Pan Bentkowski rozumieć, że z przytoczeń (cytacyy) mylny

naprowadzić drogę. Za cóż mnie nie ma bydź wolno także za przyjacielem przemówić, który sam w spory się wdawać nie chce. A naprzód, bez wątpienia Y. Q. gdyby był napadł na przytoczoną Niesieckiego (Pamięt. st. 539) cytacyą, byłby nią niezawodnie na drogę naprowadzony i uznałby że Opatów był nie r. 1520. ale 1517. kupiony. Jest jednakże zawsze w tym razie nieostrożność Y. Q. chociaż błędy Paprockiego, Okolskiego, i t. d. błędami zostają. Jeśli Pan Bentkowski nie przypuszcza, aby Paprocki mógł się uwieść medalem, baczne jego oko niezaprzeczy, że wpadł w anachronizm i sprzecznomówność. Tey niezgrabności herbarzowniczey dochodzić się godzi. Powtóre, w imieniu moim i przyjaciela mego Y. Q. całkowicie przystaję na szczęśliwy wykład medalu Szydłowieckiego. Trafna i łatwa myśl, uwalnia od zapędów uczonych w jakie się zapuścił Y. Q. przez wykład Pana Bentkowskiego, owe jego *romanse historyczne* same przez się upadły. Nie były one podane za jaką pewność i dowodność, bo Y. Q. czuł ich niedostatek i zastrzega, że ta myśl jego, *może bardzo jest nieszczęśliwa* i niepotrzebowała zbijań, które wojowały widzimi się, przez widzimi się: wszakże stróy głowy, z Sarnickiego wypadł na niewieści; nosy prostokątne czy ostrokątne czoło wystawujące łuk czy ellipsę, wymiar i wykreślenie twarzy, gdy portretu Szydłowieckiey nie mamy, do mego przekonania nieprzemawiają. Naostatek, Pan

---

jest wypadek upatrzony, że wypadło *przytoczenia* r. 1520. jako daty sprzedaży Opatowa.

Bentkowski zarzuca, *że wskrzeszenie praw do dziedzictwa lub wzruszenie litości sukcessorów przez ten medalion, małąby znajomość serca w autorze medalionu okazywały* (Pam. warsz. k. 558). Czyż przebóg! Y. Q. mówił o wzruszeniu litości! Wyrażenie, że medal ten jako noszący obraz Szydłowieckiey, *azali nie może podawać myśli, czyli to nie jest bity monument wskazujący, że xiążę ma prawo należeć do sukcessyi*, to jest, że powiem inaczey, to wydanie na wiatr manifestu, bynaymniey nie oskarża autora medalu o małą znajomość serca ludzkiego, boby wszyscy manifestujący się tak małą znajomość miewać musieli. Patetyczne wspomnienie, o medalu, *o tey matce biednego xiążęcia*, może wydawać czucia o medalu piszącego, ale nie chęć jaką jego, wypatrywania uczuć litości w autorze medalu, co mu Pan Bentkowski przypisał. Bez wątpienia że to rzecz jest mała, ale oczywiście, że ktoby autora medalu w tym razie z małą znajomością serca ludzkiego wystawił, samby o tę małą znajomość posądzony bydź mógł.

Recenzent tab. chron. X. Kotow.

Uwagi nad Pułtawą poematem bohatyrskim.

W roku 1803 X. *Nikodem* Musnicki jezuita, jeszcze za życia swojego ogłosił drukiem w *Połocku* poemat z dziesięciu pieśni złożony, a 4,950 wierszy mający, pod tytułem Pułtawa

(in 8vo stron 214) (1). Rzeczą tego poematu jest koniec woyny Rossyan ze Szwedami. Zaczyna się epopeja od przeprawy Szwedów przez rzekę Wybicz, a kończy się na zupełney ich porażce pod Pułtawą. Piotr zwyciężca, Karol zwyciężony, są celnymi bohatyrami poematu. Pierwszego Pallas, drugiego Mars ma w swojey opiece.

Nim przystąpimy do szczególnego rozbioru tego dzieła, wymienimy wprzód treści każdey z osobna pieśni.

Pieśń I. wierszy 538.

W ósmym roku woyny szwedzkiey w miesiącu lipcu Piotr car Rossyi na polach białoruskich zostawiwszy swe woysko, ubespieczone wystawionym szańcem na brzegach rzeki Wybicza, pod wodzą Repnina; w bliskości którego stał z obozem głównym hetman Szeremetow, sam się udał do nowo zawojowanego kraju, i tam przy uyściu Newy, już budował flotę w zamiarze uderzenia na Sztokolm, już zakładał nową stolicę swojemu państwu. Tu Pallas staje przy boku bohatyra Rossyi. Tym czasem Karol zamyśla przeprawić się przez rzekę Wybicz. „Gdy ranna trąba czuyne obudza żołnierze“ (2) zwoływa wodzów, przekłada im, aby w samo południe z wyborem

(1) Dzieło niema na początku żadnego objaśnienia historycznego, i na czele wszystkich pieśni, treści nie są umieszczone.

(2) Wiersz 64 tey pieśni.

jazdy wpław się rzucić przez rzekę, i zachęca do tego, to przypominaniem dzieł dawnych sławę jego woysku przynoszących, to ważnością teraźnieyszey woyny, to nareszcie nieobecnością Piotra w obozie swoim. Rusza więc król z Poniatowskim, Szlipenbachem i xiążęciem wirtemberskim, naczelnikami swych półkow, i pomimo gęstych wystrzałow z okopow, opanował brzegi Wybicza. Repnin zwolna się cofa osłaniając się lasem, Szwedzi nacierają i bitwa się krwawa wszczyna. Turniew i Tornflicht giną, Knorynga ranionego koń unosi. W tém odbiera wiadomość Karol o nadciąganiu Szeremetowa, pobudza więc swoich do wytrwałości. Attak powtórny; przełamani Rossyanie, ich stan nieszczęśliwy; lecz nadeszłe posiłki broniły Szwedom pogoni. Stanęły woyska na przeciw sobie. Dzień zapada a xiężyc wstaje. Bohatyr szwedzki niecierpliwie czeka następnego dnia do nowey walki. Szeremetow naradza się ze swymi wodzami; opowiada wolą i rozkaz Piotra, aby wstępnym bojem nie zwodzić bitwy. Młody xiążę Menżyków w długiey mowie utrzymuje, iż uderzyć na Szwedów i dla sławy Rossyan i dla nieszczęśliwego położenia Repnina koniecznie potrzeba. Stary Dołhoruki przeciwny. Dwie trzecich głosów poszło za zdaniem drugiego, aby ustąpić wcześnie z placu.

Pieśń II. wier. 546.

Ledwo się jutrzeńka ukazuje, porywa się król do broni. Na wiadomość, że Rusini u-

szli z pola, stawa jak wryty. Za ochłonieniem z gniewu, zgromadza naczelników woyskowych i w mowie swojey, rosprawia o ucieczce nieprzyjacioł, objawia swóy zamysł ruszenia z całą siłą do Moskwy, przypomina odniesione w krótkim czasie nad Duńczykiem i Sasami zwycięstwa. Wszyscy milczą, jeden Poniatowski odważa się przełożyć popędliwemu królowi niebespieczeństwo tak śmiałego kroku, zwłaszcza, że w tak długim marszu żywności zabraknąć może, i niepodobna spuścić się na dowoz i posiłki Lewenhaupta z Rygi. Od przedsięwzięcia go wszakże nie odwodzi, owszem pomimo szacunku ku temu wojownikowi odpowiada z gniewem potomek Eryka, i każe ciągnąć ku Moskwie. Dowiaduje się Piotr zdumiały o postępie woyska nieprzyjacielskiego, rzuca więc Petersburg, przy nim Pallas, a za tą przenikłość, rozsądek, baczność i odwaga: stawa w śród swoich żołnierzy: przemawia do nich jako towarzysz broni; pochwala wodzów, że rozkazy jego pełnili, i przedsiębierże strzymać posiłki nieprzyjacielowi zagłębiającemu się w jego krainę. Przybycie Piotra zatrwożyło skandynawskiego bohatyra, cofa się więc, aby skrócił drogę Lewenhauptowi, i rychley z nim się połączył. Zręczny wódz ryski wymyka się z pod oka cara. Dognany pod wsią Lesno zachęca swoich, aby się z odwagą potykali, ile że Piotr z lekką tylko jazdą przeciw nim stanął. Opisanie pochwy od szabli carskiey. Uszykowane woysko Piotra uderza na Szwedów. Lewe skrzydło ruskie przełamane i Ta-

tarowie pierzchają, lecz na wołanie bohatyra rossyyskiego wracają się na plac bitwy. Głos jego strzymuje też uciekających Kozaków. I tak okropna wszczęła się walka. Miesza się woysko szwedzkie na lewém skrzydle. Car udaje się na prawe i do jazdy swojey głos zwraca. Pochylone i to skrzydło Szwedow, przymusiło Lewenhaupta do odwrotu.

Pieśń III. wier. 474.

Na cofających się Szwedów nacierają Rusini. W tém znagła daje się postrzegać Karol nadchodzący z woyskiem. Oba przeciwne woyska znużone wypoczywają. Mars szwedzkiego, Pallas rossyyskiego bohatyra opiekunowie dziwią się nad trudami śmiertelnych i ich gniewem. Uderzają działa, i bitwa się nayzjadliwsza zajęła. Starły się oba woyska wzajem. Szwern, Linsztern, Łunin, Dorn, Patkul, Nowoziemlów, Tornflicht życie tracą. Trzy konie pod Menżykowem, jeden padł pod Lewenhauptem: dwa razy koń Piotra raniony. Bohatyrowie zagrzewają swym głosem woyska, i krew się obficiey lać poczyna na lesneńskiem polu. Mars już uznał, iż się nie może oprzeć sile Pallady: każe więc furyom konie swe zaprzęgać, i spieszy do pieczar w bliskości Kijowa. Opisanie w tych mieyscach panującey nocy. Mowa do niey Marsa. Zniewolona królowa prośbą jego udaje się na mieysce okropney woyny, i boy ustaje. Spotkanie się Marsa z Minerwą jadącą do Kijowa, gdzie muzy miały siedlisko. Ich rozmowa. Pallas radzi, aby zostawić lub spalić żywność i woy-

sko szwedzkie uprowadzić, inaczey Szwedzi trapionymi bydź nie przestaną bagnetami. Pallas udaje się w dalszą drogę. Mars jednę ze swoich jędz naystraszliwszych wściekłą Rospacz posyła na stanowisko Szwedów. Jey ubior. Zbliżona jędza do łoża Lewenhaupta w postaci Sztralsona, każe mu spalić żywność i uchodzić z woyskiem. Obudzony wodz pali zboże i spiesznie się cofa. Mars tym czasem przybywa do mieszkania wiatrów, ażeby one broniły ruskim gaszenia pożaru. Na proźbę jego wiatr północny stawa na placu. Przebudzony Karol; przebudzony i car spiesznie z Kozakami się rzuca na mieysce pogorzeliska, gdzie nic wyratować już nie można było; wraca tedy do obozu i cieszy zgromadzonych wodzów pokojem.

Pieśń IV. wier. 526.

Schodzą się woyska króla i Lewenhaupta. Poruszony klęską bohatyr Szwedów, raz chce przeciw zwyciężcóm wyciągnąć w pole, drugi raz ruszyć do Moskwy. Nareszte przyszła mu myśl dla nagrodzenia sobie szkody udadź się na Ukrainę. Idzie więc tam z woyskiem już w porze jesienney, kiedy wszystko z pola było zebraném. Mars blisko Białeycerkwi na górze siedlisko mający, zgrzytnął zębami i zwraca swe oczy na Baturyn, gdzie Mazepa trzymał buławę kozaków. Opisanie Mazepy. Na rozkaz Marsa, furya udaje się ku lochom kijowskim do krainy śmierci. Opis jey mieszkania. Wyprowadzona ztamtąd zdrada wchodzi

wmieszana w lekkie sny do pokojów Mazepy, i po mowie swojey wyrzuca węża, który się ciągle trzyma hetmana kozaków. Stanęło woysko szwedzkie w pozną jesień na polach Ukrainy, zebrały się i pułki Piotra. Bohatyr Rossyi przyzywa Szafirowa i Menżykowa do swego namiotu, maluje im ducha Karola i swoje chęci dążące do pokoju. Wysłani ci za posłów do Szwedów nad Desną stojących. Pallas im przodkuje. Przebrana ona w szaty Fryderyka zięcia królewskiego poległego pod Klissowem, do spiącego w ów czas Karola przemawia, wyrzuca mu zbyteczny i niepomiarkowany zapęd do krwawych bojów. Przebudzony król przyymuje posłów. Szafirow przekłada mu warunki pokoju, z ustąpieniem Ingryi dla Rossyi, daje mu poznać jego własne niebespieczeństwo, niedostatek żywności dla woyska, wychwala wspaniałość Piotra, że już trzeci raz ofiaruje mu pokoy.

Pieśń V. wier. 482.

Widzi król jak mu dla złego położenia woyska i niedostatku żywności potrzebny jest pokoy. Nim jednakże da odpowiedź posłom, zaprasza ich do wywczasowania się po uprzykrzoney bezdroży. Po całym obozie rozlega się odgłos przyjemnego pokoju. Natychmiast ustępuje z twarzy szwedzkiey czarny smutek, i mieysce jego wesołość zaymuje. Już chciał Karol w dzień uczty sporządzoney wolą swą za pokojem objawić posłóm, gdy Mazepa na czele stu junaków stawa przed królem, i ze

swoimi Kozakami jemu się ofiaruje. Co tylko mu zdrada do ust podała, wszystkiego tego użył na poniżenie Piotra i uwielbienie bohatyra szwedzkiego. Zboże, twierdze, ludzi i broń, owszem całą Ukainę mu poddaje. Uwierza nadętym słowóm hetmana kozackiego wnuk Gustawów, i z przyjaźnią się dla niego oświadcza. Przyzywa więc posłów rossyyskich i każe im powiedzieć synowi Alexego, że się nie lęka bitwy i głodu, że Ingryi nieodstępuje, owszem chce, aby zniesiono Petersburg i podniesiono miasto Baturyn. Na co jeśli nie zaydzie zgoda, szabla jego będzie pośrednikiem. Nie mogli utaić podziwienia swego posłowie, i po śmiałey odpowiedzi Menżykowa, powracali do swoich. Nieukontentowanie w obozie szwedzkim. Na odgłos woyny, car rzuca swe uczone zabawy, serce jego przejęte żalem, ubolewa nad zdradą Mazepy. Menżyków odbiera rozkaz iśdź na Baturyn. Pomimo śniegów i zimna staje on w prędkim marszu pod miastem i tam oboz zakłada.

Pieśń VI. wier. 454.

Uderza na miasto Menzykow i w gruzy zamienia. Hersztowie buntu okuci w kaydany, skarbiec i magazyny zniszczone. Na tę smutną wiadomość serce się Karola krajało, a zemstą poduszczony król idzie do zamku blizkiego Wepryna przy granicach Ukrainy, gdzie mieszkał szanowny starzec Puszkin. Był to już czas, kiedy zimna lodem okrywały rzeki. Mars zadziwiony odwagą swego bohatyra u-

lubionego, wyjeżdża na ognistych koniach do wyspy zimy. Opisanie jey domu. Mars oskarża przed nią cara i Rossyan. Ta się gniewem zapala; siada więc do wozu od akwilonów ciągnionego. Opisanie tego wozu. Klęski z niey pochodzące na ziemi i w powietrzu. Zbliża się Karol po lodach do zamku i szturm przypuszcza. Hermelin wódz sudermańskiey roty, Horn, Knoryng, syn Korfa nieszczęśliwie giną. Wypada naresztę Michelson i część półku ingermanlandzkiego wprowadza, komendant ubity i wzięty zamek. Lecz młodzian z domu świetnego Romanowow pochodzący, widząc zewsząd Szwedów, i swego wodza zabitego, porywa lónt kurzący się i rzuca do składu prochowego. Część zamku wysadzona na powietrze. Młodzieniec ten razem ginie. Wieża obalona lód na rzece przebija; uchodzący z zamku topią się w wodzie. Karol z dobytym mieczem każe sobie podadź tarczę, upominek siostry Eleonory. Opisanie tey tarczy.

Pieśń VII. wier. 478.

Uzbrojony król stawa na czele Sudermańczyków i po uczynioney do nich mowie, rzuca się jak tygrys na mury Wepryna. Tarcza go wszędzie zasłania. Szczukin zabity; Golc major, Szczerniew, z ręki samego Karola giną. Na niebeśpieczeństwo swego bohatyra Szwedzi się zewsząd gromadzą. Nayzjadliwsza bitwa w zamku. Szwedzi cokolwiek uratowali z żywności. Już się ku wiośnie miało, już jey przyyście posłowie krain powietrznych ogłaszali pieniem, już się w nowe szaty przy-

bierała ziemia, kiedy skandynawski bohatyr zapuszcza się w dalekie strony, gdzie Worskla wpada do Dniepru, w nadziei, że tam i żywność znaydzie i nowe posiłki. Mija wkrótce Starodub, Nowogrod, przechodzi rzeki Desnę i Samarę, i stawa przy Sule. Noc w ów czas postrzegłszy Szwedów, zwoływa lekki swóy narod, przemawia do snów, i każe im udadź się do obozu szwedzkiego. Straszne i przerażające widzenia wszystkich i samego króla przez sny sprawione, nieodwodzą bynaymniey od przedsięwzięcia. Karol postępuje daley, i już wchodzi na pola Pułtawy. Odezwa jego do woyska pełna pochlebnych nadziei. Piotr ze zbroynym ludem wychodzi bronić murów miasta. Rzecz jego miana do swoich żołnierzy. Zaledwo jutrzeńka rozpędzała czarne cienie nocy, kiedy król z małą garstką wyjeżdżał oglądać ruskie stanowisko. Przypadek nadspodziany zdarza, że postrzeżony zblizka od straży nieprzyjacielskiey ranę odnosi. Niestrwożony bohatyr szykuje swe roty i do boju zachęca. Już z obustron ruszały się woyska, gdy uchodząca krew z nogi, coraz bardziey osłabia siły Karola; i naresztę musiał bydź do obozu swego zaniesiony.

Pieśń VIII. wier. 472.

Trwoga i bojaźń maluje się na twarzach szwedzkich. Zadziwieni lekarze. Karol niewzruszony każe sobie robić operacyą. Mądry syn Alexego widząc ustępujące nagle szeregi nieprzyjecielskie, wysyła potajemnie doświad-

czonego Łukawina do obozu Szwedów. Powraca on z wiadomością nieszczęśliwego stanu króla. Wszyscy się cieszą. Piotr zamyślony nieco, każe potém, nad spodziewanie wodzów swoich, odwrót uczynić; nie chciał bowiem ruski bohatyr, jako bohatyr, korzystać z takiego zdarzenia. Woła Dołhorukiego, wyznacza go posłem do króla z oświadczeniem pokoju. Ledwie co wsiadł Dołhoruki na konia, w tém znagła Szwedzi mający na czele Karola postępują ku szańcom. Piotr zaleca, aby jazda wystąpiła w pole; kładzie zbroję na siebie. Pierwszy Szlipenbach uderza na nieprzyjacioł. W tém Horn skłóty ginie i cała jazda w nieporządku pierzcha. Na głos Szlipenbacha wracają się Szwedzi, Szczerbatow ginie z jego ręki, i Rossyanie ustępują. Powtórnie Szwedzi do ucieczki się mają. Podwakroć sam król usiłował napróżno siąść na konia. Na skinienie bohatyra, Poniatowski zmusza znowu do cofnienia się Rossyan. Nareszcie zwarły się oba woyska. Półkownik Twerski, Ruh, Hamilton, Wołk, życie tracą. Z ręki Poniatowskiego upada Krylcow, odbiera ranę wódz permskiego półku. Raniony Szlipenbach, Tormasowa, Stukowa, Wita i dwódziestu mężów z półku tulskiego ściele trupem. Xiążę wirtemberski pokrzepia siły Poniatowskiego. Szlipenbach w niewolę wzięty.

Pieśń IX. wier. 510.

Przychodzi do naywalnieeszey rosprawy. Piotr objeżdża uporządkowane szeregi i żoł-

nierzy swoich zagrzewa. Karol też w pojezdzie o dwoch kołach przebiegał szyki woyska swojego i do mężnego ścierania się pobudzał. Pierwszemu Pallas drugiemu Mars towarzyszy. Ziemia się wzrusza na huk dział ogromnych, gdy się dwa woyska z sobą starły. Nieczajew, Tornflicht i Berezow życie tracą, Hermelin raniony, Szeremetowi z rąk szpadę kula unosi. Straż królewska traci swego pana, którego końmi fortuna kieruje. Dragoni pskowscy otaczają woz Karola. Krylcow rotmistrz, Helden wódz półku pskowskiego, Szteyn, Worońcow, ręką króla usłani koło wozu. Przypada Poniatowski, młody Szuwarów od jego szabli ginie. Ustępują Rossyanie, a Karol w pośród się swoich bydź widzi. Bellegard, Lewenherc, Apraxyn, Skoropacki, Arendurn, Naryszkin, Knoryng na placu krwawych bojów upadają. Bagnety dodają okropności bitwie. Borch, Dorn, Morner, dway Naszczokinowie, Kulniew giną. Wpada jak piorun bohatyr Rossyi. Król niezachwiany stoi; zlęknione jego konie widokiem cara pierzchają. Piotr goni, Poniatowski go strzymuje, i odbiera raz silny w szyszak. Na wiadomość że się szala oręża rossyyskiego przechyliła na prawém skrzydle, car rzuca pogoń, a zwraca się przeciw xięciu wirtemberskiemu.

Pieśń X. wier. 470.

Rozgniewany król, ztrąca ze swego wozu woznicę, i sam końmi władając, wraca się szukać cara. Widzi rozległy plac usłany Su-

dermanami. Poniatowstki się cofa. Spotyka Piotr Mazepę, sześćkroć razy ten się był cofał i do boju wracał w rospaczy. Naresztę jeszcze raz przypuszcza attak, już spisą przeszywa jednego, już na drugiego z szablą godzi, gdy się car znagła ukazuje. Pierzcha zdradliwy Kozak. Szwedzi pierzchają, cała jazda rossyyska naciera. Okropna klęska pierwszych. Ostatek woyska Karola posuwa się ku Dnieprowi. Xiążę wirtemberski okrążony; postrzega to Piotr, każe cofnąć swoim, rozmawia z walecznym xięciem ranionym, i sen mu swóy opowiada. Wchodzi z nim w przyjaźń i xiążę mu się poddaje. Car udaje się ku Dnieprowi, postrzega Horna przelewającego krew rossyyską. Rycerz ten w rozpaczy będący, na widok wnuka Michała poddaje się, toż poźniey czyni Hamilton. Tym czasem Mars spieszy do Dniepru, przemawia do tey rzeki. Jey odpowiedź pomyślna. Karol już konno trzykroć zdumionych Rossyan przymusza do odwrotu, i naresztę sam się o Dniepr opierał. Chciał jeszcze raz ostatni nieszczęśliwy bohatyr Szwedów rzucić się wgłąb nieprzyjacielskich zastępów, i z szablą w ręku dobijać się zwycięztwa lub szukać śmierci. Podobna rospacz objęła serca Poniatowskiego, Mazepy i szwedzkich hetmanow przy królu będących. Znagła ukazuje się łodź na rzece; przejęta od Kozaków radością wszystkich napełnia. Sam jeden niezachwiany bohatyr niechce do niey wsiadać, jeszcze żąda krwi nieprzyjaciół, lub swoję przelać. Na prożby jednak i łzy Poniatowskiego siada do łodzi. Odezwa króla do

Rynszalda naywyższego wodza, aby u Piotra wyjednał ocalenie resztki jego woyska. W tém car nadbiega, wpada do rzeki, i oświadcza się Karolowi ze swoją gościnnością, chce go nawet mieć przyjacielem. Nieusłuchał Karol i uchodzi do ziemi Tatarów. *Koniec treści.*

Nic pewnieyszego jak że *sprawa*, którą autor wziął do opiewania, jest ważną, i z wielu względów godną bohatyrskiego wiersza. Pola Pułtawy skropione roku 1399 krwią Litwinów w nieszczęśliwey wyprawie Witolda przeciw straszney Tamerlana (3) potędze, okrywając się na nowo świetném zwycięztwem Piotra W. nad Karolem XII, otworzyły wrota do tey wielkości, do jakiey Rossya przyszła, i stały się na zawsze pamiętnemi w jey dziejach. Potomek Eryka chlubny z przybranego imienia Alexandra północnego, z mieczem w ręku przebiegłszy znaczną przestrzeń Europy, w tych mieyscach znalazł grób swojey przemocy. Bohatyr ten okrywał się licznemi zwycięztwami nad Duńczykiem i Sasami, wydzierał jednym, a drugim rozdawał berła, roznosił postrach po całey Rossyi, i po wielkiém zwycięztwie pod Narwą (4), gotował upadek temu rozległemu państwu. Lecz nadszedł rok 1709, kiedy Karol XII. nadęty szczęśliwém powodzeniem, stanął nad rzeką Worsklą. Bitwa zaszła (5). Ale-

(3) Kronika Macieja *Stryjkowskiego*. 1766. w Warszawie str. 478.

(4) Historya P. *la Combe* tłumaczona przez *Grzegorza Kniażewicza*. W Warszawie, 1766. str. 59.

(5) Zdobycie miasta Pułtawy, mówi *la Combe*, tym byłoby pożytecznieysze dla Szwedów; im dostateczniey

szego syn wielkim zwycięzcą, a bohatyr Szwedów tułaczem zostaje.

To tak ważne i sławne zwycięztwo przypomina każdemu Rossyaninowi mądre i przezorne panowanie Piotra W., który jest *bohatyrem* tego poematu. Ale pomimo świetności sprawy i wielkości bohatyra, dzieło wszakże X. *Muśnickiego* nie zasługuje na chlubne imie epopei: od początku bowiem aż do końca, same tylko wyliczenie bitw po różnych mieyscach zaszłych widzimy, i gdyby nie zmyślenia niektóre poetyczne, jako to, opisanie pochwy od szabli carskiey, nocy, wiatrów, śmierci, zimy i jey powozu, tarczy Karola, rzeki Dniepru; zaledwoby się można było domyśleć, że niejako dziejopis, ale jako poeta, to sławne w historyi zdarzenia opisuje. Jakoż po stoczoney bitwie nad rzeką Wybicz, przechodzi autor do dwóch bitew pod lasem, dwóch na leśneńskiém polu, pod Baturynem, Weprynem i w jego zamku, i t. d.

Często zachodzące *bitwy* w ten czas tylko nas nie nudzą, kiedy poeta będzie szczęśliwym uczynić je rozmaitemi, już to w sposobie samego wojowania, już to w niejednostayności mieysca, gdzie się potykają; inaczey bowiem walczą na polu otwartém, inaczey w lasach, inaczey między górami, inaczey przy okopach, inaczey na okrętach, inaczey przeprawując się

było opatrzone, i w żywność obfitą i w sprzęty znaczne wojenne. Oprócz tego, dałoby wolny wstęp do Moskwy, przystęp do Polski, Kozaków i Tatarów. *W Historyi pomienioney* str. 77.

przez rzeki. Starożytność miała w tym względzie wyższość nad nami, broń jey i sposób wojowania daleko były rozmaitsze, kiedy u nas pałasz, strzelba z bagnetem i armata, całe narzędzie wojenne składają. Jeżeli tedy chciał autor trudném walk opisywaniem zabawić czytelnika, i niejednokrotne woyska ścieranie się wynieść do godności wiersza bohatyrskiego, powinien był odstąpić w wielu mieyscach historyi, do którey się dla fałszywey przyczyny przywiązał, a oddadź się imaginacyi, gdy mu na niey, jak się z niektórych mieysc pokazuje, zupełnie niebrakło. Imaginacya by mu podała w opisach staczanych bojów nowe sposoby do nagrodzenia tey niższości, w jakiey zostajemy względnie do starożytnych. Imaginacya by autora wywiodła z tego błędu, w jakim się bydź widział przy rozpoczęciu swego dzieła. Nie mówiłby on na str. 5, w przypisku że „wszystkie przednieysze części tego poema (poematu), „dzieła i sprawy, są wyjęte z historyi; a wszystkie inne nawet poślednieysze i drobnieysze „fundują się przynaymniey na oney . . . . . . Ja „tym się pilniey tego prawidła trzymam, im „mam świeższą materyą" owszem uznałby przedsięwzięcie swoje w opisywaniu zwycięztwa pod Pułtawą za bardzo trudne.

Sprawiedliwie naganiano Wolterowi, że opiewał w Henryadzie zdarzenie, o jeden ledwo wiek przed jego życiem przypadłe. Historya bowiem, w naszych zwłaszcza czasach, jakikolwiek wypadek ważny w narodzie, gdy ten nie jest zbyt odległy, wystawia nam takim prawie przed oczy, jakim był w samey rzeczy. Mało się

tam, albo i nic bajecznego nie przymiesza; a bez zmyśleń możeż bydź prawdziwa poezya? możnaż dzieło jakie historyczne przybrać bez nich w stróy pełen powabów i wdzięków? Zapewne żaden temu przeczyć nie będzie, że jeżeli rzecz do poematu bohatyrskiego wzięta musi bydź ważna i pamiętna, to też powinna bydź znacznie odległą. Tasso śpiewał o Jerozolimie wyzwoloney, kiedy go cztérmaset kilkudziesięciu laty Godfred poprzedził. Wirgiliusz zaś o siedm wieków oddalił się w Eneidzie od swoich czasów. „Aby swém dziełem zadziwienie sprawił, mówi autor o *Wymowie* i *Poezyi* (6), udał się do czasów bohatyrstwa: gdzie *fikcya* lepiey uchodzi. Aby je sprawił interesujące, przystosował rzecz do narodu, w którym pisał. Oboje to znalazł w przybyciu do Włoch Eneasza. Jego historya między baykami ginęła.“ Im odlegleyszy jaki wypadek mający służyć za rzecz do epopei, tym obfitsze i droższe sprowadza do niey materyały. Osłoniony grubą chmurą wieków, otoczony dziwnemi okolicznościami i cudownemi przypadkami, staje się źródłem nieprzeliczonych skarbów, któremi zbogaca dzieło prawdziwego poety. Żałować więc słusznie należy autora, że miał *świeższą materyą*, i że dla tego samego dzieła swojego zapełnionego w czwartey blisko części mowami, a we dwóch prawie częściach bitwami, nie mógł zbliżyć do epopei.

---

(6) X. F. N. *Golański*. Edycya trzecia. W Wilnie 1808. str. 577.

Trudność w tém zachodząca została bardziey pomnożoną, kiedy X. Muśnicki wprowadzając *machinę* do poematu, w czém imaginacya i talent poety naylepiey się wyświeca, znalazł onę nieszczęśliwie dla siebie we dwóch osobach z mitologii wziętych. Rzecz odbywająca się w narodzie chrześcijańskim, w narodzie innych zupełnie zwyczajów i opinii od starożytnych, możeż mieć jaki związek z Minerwą i Marsem? z jakich powodów Pallas Piotra, a Mars Karola polubił? Niezgodność machiny ze sprawą, tak jest uderzająca w całem dziele, że czytelnik tych dwóch bożków nie zgrabnie do niego przypiętych, widzi bydź sługami tylko cara i króla. Piotr wyjeżdża z Petersburga, i za jego wozem bieży Pallas; wysyła on Szafirowa i Menżykowa w poselstwie do Szwedów i Pallas im przodkuje. Niebyło mieysca, gdzieby Mars, to pieszą to końmi nie doleciał szukając środków do polepszenia losu swojego pana.

Rozdwojone są zdania pisarzy względem wprowadzenia siły nadprzyrodzoney, czyli tak zwaney *machiny*, do poematów poważnych. Jedni, jak i *Depreó* (Despréaux) utrzymują, że nasza religija dla swojey powagi służyć do tego nie może, drudzy przeciwnego są zdania; i uważając dzieła Miltona i Tassa nie podobna nie przechylić się na stronę *Batté* (Batteux). Lecz trzeba się wynieść, a przynaymniey zbliżyć się do tworów *Raju utraconego i Jerozolimy wyzwoloney*, aby się w tém nieustyrknąć; bo wprowadzać bogów z mniemaniami naszemi niezgodnych, jest to naymocniey wy-

kroczyć przeciwko prawidłóm tego rodzaju poezyi, i naywiększą wyrządzić krzywdę istotney części wiersza bohatyrskiego.

Piotr W. jest *bohatyrem* tego poematu. Rysy jego w wielu mieyscach dosyć dobrze są wydane. Ale go autor nie wystawił tak, jakby należało. W całem dziele nie tyle on nas interesuje, ile Karol XII, którego może mimowolnie X. Muśnicki na większe naraża niebespieczeństwa, a tém samém o którego los bardziey czytelnik się troszczy; i gdyby rozwiązanie sprawy nie uczyniło króla szwedzkiego nieszczęśliwym, zaledwobym nie śmiał wyznać, że on jest pierwszym bohatyrem poematu. Wielu też wodzów, tak ze strony Rossyan, jako i Szwedów, *charaktery* nie są dobrze wykreślone i odznaczone, i ledwo nie samém prawie nazwiskiem w wielkiey liczbie osób zbłąkać się, i jedne za drugie brać można. Niepodobna jednak przemilczeć o Mazepie, którego opis niżey przytoczymy, ażeby nie oddadź słuszności talentóm pisarza. Rys bowiem hetmana Kozaków jest równie ciekawy, jak dosyć pięknie wydany. Podobnież wykreślone są charaktery Menżykowa, Poniatowskiego, Lewenhaupta, Szafirowa, w ich mowach i czynach. Inni zaś są tylko odważni (podług autora *odważeni*) lub śmieli. Nareszcie są tacy, którzy zjawili się i zniknęli, zupełnie nam nie znajomi.

Mowy przez autora niektórym osobóm do ust podane, znaczną część dzieła zaymują. Byłyby one dobre gdyby się w nich malowały mówiącego namiętności: lecz niektóre są pró-

żną rosprawą, a inne tak rozwlekłe, że bez znudzenia wysłuchać tych mów nie można. Menżykowa (w pieśni I. str. 24.), Szafirowa (p. IV. str. 90.), i Mazepy (p. V. str. 98.) mowy są rozwlekłe. Piotr (p. X.) pod czas bitwy stanowiącey wchodzi w długą rozmowę z xiążęciem wirtemberskim, i nadto sen swóy opowiada.

Bitwy nasze nie tyle mogą bawić, ile starożytnych: i jeżeli się autorowi udało niektórych potyczek obrazy uczynić nieco interesujące, to też inne kończą się na tém, że się jedni cofają, a nacierają drudzy. Lecz sposoby, jakiemi giną na boiowisku rycerze, mają dosyć rozmaitości, i nie mały zaszczyt przynoszą dziełu. Przyłączone do niektórych z umierających opisy ich rodu i przypadków, przyjemnie czytelnika zająć potrafię.

Nayszacownieyszą część tego dzieła składają *opisy*, w których X. Muśnicki okazał, że miał imaginacyą w zmyśleniach poetycznych i znaczny talent w oddaniu. Nie mała też liczba *porównań* prawdziwą jest ozdobą jego wierszy. Ubolewać tylko należy, że w całym prawie poemacie sztuka powierzchowna złożenia wierszy jest zaniedbana; na bardzo wiele natrafiamy takich, których bez ckliwości czytać nie można. Ustawiczne i ledwo nie ciągłe przenoszenie sensu z połowy jednego wiersza do połowy drugiego, tak dalece, iż się całe dzieło w prozę niejako zamienia. To złe pogorszone jes jeszcze nieczystością języka: mało gdzie auto zadał sobie pracy, aby doborem słów i śmiałe mi zwrótami ustroić w prawdziwą szatę poe-

zyi, skąd inąd myśli piękne i szczęśliwe. Styl w wielu mieyscach niepoprawny, a czasem ciemny.

W bitwie pod Lesnem (pieśń II. str. 48) do cofających się Tatarów Piotr mówi:

Na jakiż o Tatarzy oszczędzacie życie
Koniec? Wszak ani krzywym nie porzecie ziemi
Lemieszem, ani wody sztaby handlownemi?
Oręż jedną zabawą, a i ten tak słaby
W ręku waszym! więc z takiey krwi mam wierzyć, aby
Wyyśdź miał niegdyś ów postrach tureckich miesiąców,
Ów straszliwy Tamerlan?..

Karol po bitwie nad rzeką Wybicz postępuje ku Moskwie, Piotr na tę wiadomość opuszcza stolicę, przybywa do swego woyska i do żołnierzy przemawia (p. II. str. 38):

Że znowu nam fortuna swe zmieniła liche
Względy, że znowu Szwedów powiększyła pychę.
Lecz czyliż rzecz to nowa, czy tego nieznamy,
Że tey wiatry jedynie szwedzkiey pióra Famy
Unoszą? czyż nie temi ona się nadyma
Zawsze? czyliż nie zawsze na swym ręku trzyma
Ta bogini od pieluch młodego Karola?
Lecz ruska rzecz nie na tak słabey pośród pola
Zasadzie stoi, ruscy gruntują żołdacy
Jednę stopę na męstwie, a drugą na pracy,
Pracowitego Piotra lud, co pierwszy dłonie
Własne swe umozolił z siedzących na tronie.
Z tego to gruntu, znojem co skropiony rodzi
Poźnieyszy, lecz pewnieyszy, i trwalszy wychodzi
Owoc. Znikła szczęśliwa już przed lat tysiący
Kartago, gdy Rzym męstwem i pracą rosnący

Stoi dotąd. Lecz na co obce nam przykłady?
Czyż częstsze który naród cierpiał szczęścia żdrady
Jako naród Ruryka? a czyż jednak który
Świetniey dziś tryumfuje? tey twardy natury
Jest Rusin, który owe marmury i głazy
Którym nie klęskę niosą ciężkie młota razy
Lecz polor i kształt. Twarde Rusina ramiona
Same sobie fortunę kują, wyydzie ona
Poźna ale hartowna z pracowitey jego
Ręki; i tak rokuję, żeśmy czasu tego
Już bliscy. Ja zaufam i t. d. (7).

Nie tylko, że tu żadney nie ma poezyi, ale nadto trzeba ciągle z połowy jednego wiersza skakać do połowy drugiego i t. d.; i dla tego wielką należy mieć cierpliwość w przeczytaniu tego mieysca.

W pieśni I. na str. 5, mówiąc autor, że Piotrowi i jego potędze wzrastającey był na przeszkodzie

Młodzian, po jedenastym co nastał Karolu,
Młodzian, *kochanie* Marsa, jego piorun w polu.

odmalował bohatyra szwedzkiego, tego ulubieńca Marsa w pięknych wierszach.

Spoczynek woyska, niecierpliwość i chciwość walk w Karolu dosyć dobrze wydają te wiersze (p. I. str. 22):

Już schodzącą wojennym *trybem* pożegnała
Trąba zorzę, i twardym snem złożone *ciała*
Leżały pod namioty zmordowane w polu,
Ranni nawet w tym swego zapomnieli bolu;

(7) Nie kładą się tu całe mowy, ale tylko wyjątki, które w stosunku do całkowitey ich długości, są bardzo małe.

Straż tylko *czuła* sama, i wodzowie *sami*.
Król drugiey bliskiey bitwy bawił się myslami,
I spać nie mógł przez radość, tusząc że u końca
Miał stanąć ruskiey woyny z bliskim wschodem słońca (8).
Tęsknił ku temu i z szat nie wyzute *ciało*
Na pstrey skórze lamparta noc *obracał* całą.

(Pieśń II. str. 29.) Wzruszenie króla na wiadomość, że się Rossyanie cofnęli, odpowiada jego charakterowi:

Dwakroć mu krew wezbrana strasźliwie zażegła
Lice, dwakroć mu cała z *bladey* twarzy zbiegła.
Stał chwilę jako wryty,....

Zaufania w osobie swojey wyraża on w odpowiedzi daney Poniatowskiemu (str. 34.)

Spuść na mnie troski swoje lackiey chlubo ziemi (9.)
Znam ja mych zdań zasady, znam i me rycerze,
I jakie ramię jaki na się ciężar bierze.
Kto o ryskiego wodza swą bojaźń *przytacza*,
Razem i mey baczności, i tego uwłacza
Dzielności męża.....

Mówiąc król do posłów rossyyskich, chełpi się przed nimi z nabytey już sławy (p. V. st. 96.)

Aczém młody, dość jednak zjednały mi boje
Sławy, by trwało chwilę w dziejach imie (10) moje.
Mógłbym wreszcie dozwolić, by na *miękkim* łonie
Pokoju *syte* laurów me *siwiały* skronie.

---

(8), (9) Mamy tu w jednym wierszu sześć, w drugim pięć wyrazów dwózgłoskowych obok siebie położonych. Autor podobnych przykładów dosyć nam wiele w swojey poezyi widzieć daje.

(10) Imiona żywotne rodzaju nijakiego mają końcowe ę nosowe np. *dziecię*. Nieżywotne zaś kończą się na e np. *imie*. *Grammatyka Kopczyńskiego*.

W pieśni IX. na st. 184. maluje autor w dobrych wierszach odwagę Karola, kiedy ten na polach Półtawy był oskoczony od dragonów pskowskich:

Stał na tym młodzian, jaki stawał na swym wozie
Syn on niegdyś Tetydy w Atrydów obozie,
Lub jaki Tydeusza wnuk, ów postrach Troi,
Lub jaki sam na swoim Mars rydwanie stoi.
Stał rospaczny bohatyr, w jedney szablą dłoni,
W drugiey grożąc piorunem *ogniorodney broni;*
Stał straszny z wzroku, pewny z bronią w ręku *srogą*
Poledz, albo wżdy przedać swą swobodę drogo.
Tak myśliwczą nad sobą widząc zewsząd rękę,
Dufa lew w broń dwojaką, w swą straszną paszczękę,
I w możne swe ramiona; tą śmielsze poraża,
Lękliwsze samym swoim widokiem odraża.

Dwa wyjątki następujące, pierwszy z mowy Szeremetowa (p. I. st. 23.), drugi z mowy Menżykowa (p. I. st. 24.), pokazują nam, jak był X. Muśnicki niedbałym, i jak żadnego nie dawał względu na wielkość swojego przedsięwzięcia.

Wodzowie! znacznie nocy czas ten roku ściąga,
A znacznie pierwiey nim ta noc u kresu stanie,
Trzeba, byśmy już nasze pełnili mniemanie.
Na towarzyszów tuśmy przybyli obronę,
Los chciał, by nasze były usilności płone.
Wiedzieć nawet nie wolno o woysku Repnina,
Wiadomość nawet wszelką średni Szwed przecina.

Liche wiersze, proza podobnegoby stylu ścierpieć nie mogła.

Więc także nam nieufa car, by nam takiego
I sobie miał dopuszczać sromu? więc tak jego
Słaby lud, skoro cofa on obecność swoję?
Także bez tey nie zdoła nic? owszem to moje
Mniemanie, że jasnemu słońcu Piotr równa się;
To aczkolwiek nie bywa w nocnym u nas czasie,
Aczkolwiek przeciw-nogom południe sprawuje,
Nigdy jednak onego nas nieodstępuje
Światło; przez się nam świeci lub przez xiężyc jasny;
Ten przymiot i synowi Alexego własny;

Przystoiż tak się zniżać w poemacie bohatyrskim!.. Pierwsze są nudzące i ciągle prozaiczne, drugie dziwaczne.

W pieśni I. na str. 18. bojowisko na lesneńskiém polu opisuje rymotworca zmysłowie:

Ten cięty, ten upada postrzałem przeszyty,
Temu ostatni duch koń wyciska kopyty;
Ten kona, tamten skonał, ów już okolały
Leży, tamten ranami *już* okryty cały
Walczy jeszcze, ów jęcząc śród bolów srogości
Trupom około siebie leżącym zazdrości.
Tam się koń w krwi swey tarza, tam z *próżnym* siedzeniem
Biega, i zowie pana straconego rżeniem.
Ciemności grubym dymom pył dodaje gęsty,
A gromy strzelby, bębnów, huk posila częsty,
Chrzęst trąb i chrzęst oręża razem się mieszają,
Krzyk wodzów, jęk ranionych w jeden głos *powstają*.

Dobrze takoż autor po wypocznieniu woyska wystawił rozpoczęcie bitwy (p. III. str. 54.)

Jako gdy się zbyt wody Neptuna uciszą,
I żagle na okrętach opuszczone wiszą,

A *hoyny* pot po czole *upragnionych* bieży
Maytków, i morze jako gładki marmur leży;
Tym sroższe wkrótce *onym* nawalnice miecą;
Tak gdy północne woyska odpoczęły nieco,
Tym większemi na siebie uderzyły siły,
Tym burzliwszą potyczkę żwawiey odnowiły.
Naprzód przerwą milczenie murołomne działa,
Siarczysta znów kurzawa pole okrywała,
I bliskim wnetże woyskom wzajemny odjęła
Widok, ziemia od huku wzruszona stęknęła,
A góry się i lasy odezwały wszędy.

W bitwie tey (str. 56.) ginie Nowoziemlow, którego życie opisuje autor:

Na amerykańskim się mąż ów wyspie rodzi,
Kędy kray ów pod *zimną* ziemi *oś* podchodzi,
Kędy mieszkańce nigdy południa nie znają,
Kędy jeden dzień w roku i noc jednę mają,
I gdzie depcą bespieczną zmarzłe morza nogą;
Tam on burzą na morskiey krzę porwany srogą,
Gdy dziecinną igraszką po lodzie się gładkiem (11.)
Suwa, do Nowey-ziemi przybił się przypadkiem.
Od tey wziął imie, tam pod rossyyskim orężem
Urosł, *a potym zacnym został w woysku mężem.*

Kiedy zamek Wepryna był brany przez Szwedów, pewien młodzieniec ze stratą swojego życia wysadza na powietrze znaczną część zamku; przyłączony opis jego jest dobry i na swojém mieyscu (p. VI. st. 129.)

(11) *Lód* jest rodzaju mezkiego, należy więc mówić *po lodzie gładkim*; nie zaś *gładkiém*, bo to jest zakończenie przymiotnika w rodzaju nijakim. Mówiłbym dobrze podług grammatyki z *próżném siedzeniem*, a źle z *próżnym* (st. 18. w. 23) i t. p.

Był tam przy boku wodza ruskiego szlachetny,
Młodzian, co go dom wydał Romansowow świetny.
Jeszcze temu mech pierwszy nie okrywa twarzy,
A już się w nim do sławy chęć niezmierna żarzy.
Poszedł między rycerstwem walczyć *dobrowolnym*,
Kiedy jeszcze od żołdu wiek go czynił wolnym.
Próżno starzy rodzice zatrzymać go chcieli,
Co w nim jedyne męskiey płci potomstwo mieli.
Chęć go bojów i chwały z ich wyrwała łona,
I ruskich wieść széroko laurów rozniesiona.
Opuścił żyżne Wołgi okolice, gdzie mu
Dziesięć tysięcy pługów orało jednemu.

Karol stanąwszy na polach Pułtawy, oglądał stanowisko ruskie gdy ledwo świtać poczynało. Spotyka się nagle ze strażą nieprzyjacielską, i Kozak, który nieszczęście swoje był winien Szwedóm, ranę mu zadaje (p. VIII. str. 152.)

Był to mąż przykład smutny, jako człeka biednym
Uczynić może srogi Mars w momencie jednym;
Był to mąż, co onemu, kiedy w świeżey chwili
Wioskę Szwedzi żelazem i ogniem niszczyli,
Razem stare rodzice, razem bracią, siostry,
Razem żonę i dzieci miecz położył ostry.
Więc jako niedźwiedzica miece się zawzięta
Na leśniczego, który wydarł jey szczenięta;
Tak człek ów nieszczęśliwy kiedy Szwedy zoczył,
Daleko bezprzytomny ku onym poskoczył,
I wnet z swego zbliżony muszkie*ta* wypalił.
Zbytni jego gniew życie królowi ocalił:
Od tego tak mu drżały ręce, że w bok kula
Zmierzona, w kostkę nożną uderzyła króla.

Osobliwe zdarzenie Nowoziemlowa, życie młodzieńca z domu Romansowow, i nieszczęśliwy stan Kozaka, należą do pięknych opisów którenni autor rozmaitość nadał niektórym bitwom. Wzmianka bowiem o wieku szczególnych osób, które się jakim czynem zalecają, o ich stanie, kraju, familii, niezmiernie się podoba czytelnikowi.

Okoliczności życia Mazepy i charakter jego, rymotworca, lubo nieco rozciągle, wykreśla jednak dobrze (p. IV. s. 76.);

Był to mąż, sławne jego nazwisko Mazepa,
Któremu serce pycha nadymała ślepa;
Był to mąż do przypadków przywykły z młodości,
Wygnany z polskich krajow dla płochey miłości,
Nędzne mściwey zawiści igrzysko: wieść chodzi
Że tam smołą oblany od swawolney młodzi,
I lek*kim* po tey w koło pierzem posypany
Do dzikiego był konią grzbietu przywiązany;
Na tym do Ukrainy przypadkiem się dostał,
I tam między bitnemi Kozaki pozostał.
Tam dzielnie lat dwadzieścia w woysku służąc carów,
Wysokiey czci i wielkich dosłużył się darów;
I jeśli zbyt był w Polszce ze młodu zhańbiony,
Zbyt też został na Rusi w starości uczczony.
On głową uczyniony kozackiey potęgi
I rycerzem rossyskiey nayświetnieyszey wstęgi,
I nayskrytszych rad carskich uczęstnikiem *wszelkich.*
Nie przestawał bynaymniey na tak darach *wielkich*,
Za nic w niewdzięczno dum*nym* wszystko sercu cenił,
Tyle śmiał, ażby w berło buławę zamienił.
Takie myśli w bespiecz*nym* mieyscu miał złożone.
Nigdy lis niewykopie w tak niewyśledzone

Ścieszki swey jamy, jakie w czar*nym* sercu o*nym*
Pokopała natura do zdrady zrodzo*nym*.
Gdy tak *bystrą* swóy *wzbijał* umysł wyniosłością,
Czołgał swe ciało wieku zmyśloną słabością;
Kiedy myślił o tronie, łożem się zabawiał;
Gdy się z wielkim mocować Piotrem postanawiał
Niemoc zmyślał; kiedy się przysięgi gotował
Łamać, niebu *wysokie* kościoły budował.
Taka chytrość, i razem tak doznana wierność
Samey zawieśdź Piotrowey zdołały *obszerność*
Mądrości; . . . .

Zmyślenia poetyckie nieodbicie są potrzebne w epopei, przez nie bowiem nie tylko poeta okazuje swóy wysoki talent i obszerną imaginacyą, ale też czyni pewne powikłania i niejakieś trudności dziełu mającemu się wykonać, lub celnieyszym rycerzóm, albo i samemu bohatyrowi, przez nie wyprowadza z niebespieczeństwa potrzebne osoby i niszczy nawijające się zawady, one nareszte wprowadzoney machinie nayweiększą są pomocą. Tak (p. III. s. 59.) X. Musnicki uosobiwszy *Noc*, zakłada jey stolicę blisko Kijowa. Na prożbę Marsa, który przewidywał niebespieczeństwo Szwedów, przybywa ona na plac okropney rzezi, i swoją przytomnością koniec przelewowi krwi czyni.

Gdzie owa dawna Rusi stolica powstaje,
Slawne wiodą pieczary w bezsłoneczne kraje;
Tam idą w państwo śmierci ścieżki niepowrotne,
Tam idzie droga w nocy królestwo wilgotne.
Do pośledniego dążył Mars. Pomiędzy mroki
Biały mak wiodł po lochach jego ślepe kroki,

I nocne ptaki wrzaskiem uczyły go drogi,
Która prowadzi w lochu stołecznego progi,
Tam noc na hebanowey stolicy siedziała,
I czarny warkocz rosą wilgotny czesała,
Wybierając się światu swe okazać czoło;
Leniwe sny niesporo służyły jey w koło,
A skąpe światło w lochu płomyki nieciły,
Co latem błądzą między gniłemi mogiły,
Lękając *nieuczone podróżne* śrzód mroku,
I idąc często ślady pierzchliwego kroku.
Te ustawnie po oney jaskini się rodząc
Sprawują nieustanny blask. Mars *do tey wchodząc*
Tak rzecze (na głos jego chrapliwy zadrżały
Milczenia miejsca, i sny zlękłe orzeźwiały,
I sama z swym się tronem wzruszyła królowa,
A setne echo jego powtórzyło słowa)
Nocy! . . . . .

Przychylna już Noc Szwedom, chcąc Karola odwieśdź od coraz dalszego posuwania się w krainę Rossyi, zwoływa Sny (p. VII. s. 143.)

Sny! lecz nie te co głowy ludzicie człowiecze,
Wy sny prawdy potomstwo! co wam matka ona
Wlała wieszczego ducha śrzód swojego łona;
Wy też czujących mary! co ludzkie trudzicie
Spoczynki, i mnie straszną na ziemi czynicie;
Jedne i drugie siły państwa mego możne!
Odmienne w różne kształty i w postaci różne!
Słuchaycie co wam powiem . . . . . .

Na głos swojey pani udają się Sny, ten lekki naród jey państwa, do obozu szwedzkiego (str. 145.)

. . . . . Lecz gdy swe czarne noc rozciągnie skrzydła,
Widocznie po namiotach snują się straszydła.
Jedni z towarzyszami widzą się swojemi,
Których ciała w skrwawioney gdzieś pogrzebli ziemi,
Ci *je* ku sobie zowią, iśdź za sobą radzą,
Innym się ruscy widzieć pobitkowie dadzą;
Ci im grożą, lub budzą z szyderskim *ie* śmiechem,
I konać drogę radzą fatalną z pośpiechem.
Tym czasem *inne śpiące* strach niemnieyszy trudzi,
Jeden drugiego sennym hałasem się budzi,
Miece się senne woysko, i szuka oręźów,
Trwoży straże krzyk śpiących i czujących mężów.
Lecz naybardziey do króla cisną się kotary

nayżywiey malujące się widma. Raz się on bydź widzi na pustyniach ze szczątkiem tylko Kozaków, drugi raz od Janczarów otoczony; postrzega nareszte zamek swóy w płomieniach, rzuca się zbroyny z małą garstką swoich pomiędzy nieprzyjacioły. To niemieckie kraje zwiedza gdzie pierwey królów pozbawiał korony, to mu się wygnańcowi Stanisław Leszczyński wygnaniec, ukazuje. Tu widzi brandeburskie orły, tam Duńczyków; nakoniec piorun wypada i budzi go ze snu.

Zniszczono siły Karola pod Pułtawą (p. X.), i już go smutny los czekał niewoli. Lecz uosobiona rzeka Dniepr, nastręcza czółno za staraniem Marsa; w niém szwedzki bohatyr życie unosi.

Kładą się tu opisy Smierci i Zimy, w nich się rymotworczy talent okazuje:

p. IV. str. 78.

. . . , ... gdzie smutne
Krainy oney pani, Smierć mieszka okrutna.

Ta na kupie spróchniałych kości i grobowych
Siedziała gruzów, wieniec z liściow cyprysowych
Na łysych mając skroniach, a kościste *ciało*
Pokryte mając sztuką szkarłatu zbutwiałą.
Na rydlu się wspierała, i ten miała w dłonie
Miasto berła. Po jedney suchy siedział stronie
Smutek, po drugiey blady strach. Głuche milczenie
Przerywały wzdychania, a *licke* płomienie
Grubą ćmę miarkowały, co z wyziewów tłustych
Zgnilizny po mogiłach wzniecają się *pustych*,
A błędnym swoim ruchem pierzchające gonią.
Wskazała Smierć marsowey służebnicy dłonią
Kray, którego szukała. Samey córze oney
Zuchwalstwa rozkudłany powstaje zlęknioney
Warkocz, gdy się jey widzieć owe mieysca dają:
Gdzie koła mąk ogniste *rzeki* obracają,
Kędy się w nieustanne rzeki łzy rozlały,
Gdzie ostre naystraszliwszych pełne gadów skały
Zewsząd jęk odbijają, i rozpacz i łkanie,
Tam zbrodnie mają spólne z nieszczęściem mieszkanie.
One kar owę straszną wykopały jamę,
One mąk przyczynami i mękami same.
Nic tak nie trapi owe dusze nieszczęśliwe,
Jak widok onych potwor i twarze straszliwe.
W siarkach one nurzają swoje rostopionych
Twarze, aby na *twarze* niepatrzały *onych*.
O jako dziworody okropne! Tam Pycha
Na szczycie skały dymy próżnemi oddycha,
Zuchwałe oczy na łeb lazą jey okropnie,
A dolna warga ledwie nozdrzow się nie dopnie.
Tam wygląda ukośnie z lochu sinia Zawiść,
I *psiemi* zgrzyta *kłami*. Tam żółta Nienawiść

Żółcią plwa, i obraca oczy jadowite.
Tam Łakomstwo *brudnemi łachmany* pokryte
Wysuwa podcyrzliwie z swey kryjówki lice
Wywiędłe, i zapadłe ponure zrzenice.
Tam Wszeteczność na gnoju leży, a rak sprośny
Z zgniłych jey ust i nozdrzów swąd miece nieznośny;
Tam . . . . lecz kto wszystkie potwor imiona wyrazi!
Wreszcie z swey przepaścistey jaskini wyłazi
Zdrada: jey rude kudły związane wężami
Były, rudemi ręce *kosmate* włosami
Matnię trzymały z długich wężow upleconą,
W szyderski wynosiła śmiech twarz ułożoną,
Ukosny wzrok; z skór smoczych szytą szatę miała,
Co na każdy ruch swoje barwy odmieniała;
Jak się więc mienią szyje gołę*biow* nadobne;
Skrzydła zaś cichym skrzydłom nosiła podobne
Nocnych ptaków . . . . . .

p. VI s. 119.

Za nową ziemią leży w śniegach pogrzebiony
Zimy wysep, i wiecznym lodem otoczony
Szeroko. Nic tam nie masz, co tchem pluce chłodzi,
Nic nawet, co gałęzie i owoce rodzi.
Ani tam swym renifer wiatr uprzedza biegiem,
Ani biały gronostay snuje się pod śniegiem:
Ni twardy kruk tam zmarzłe skrzydłami rozbija
Powietrze, ni ostry się jadłowiec rozwija.
Wszystko, co zimnu nawet rade z przyrodzenia,
Zbytek onego z owey krainy wyżenia.
Tam Zima w pustkach onych w domu zlanym z lodu
Przebywa, jaki niegdyś stał śrzód Piotra grodu,
Możney igrzysko Anny, którą zdobytemi
Uwieńczał Minich laury, z otomańskiey ziemi.

Taki był w tenczas właśnie z lodu dom wycięty,
Z lodu miał ściany i dach, z lodu wszystkie sprzęty;
Takie *wzajemnie* Źimę zawierały *mury*,
Jey pochyły grzbiet pstrzył się gronostajów skóry,
A siwy włos, i czoło brunątne poryte
Marszczki, ostrym nosiła jadłowcem uwite,
Z skóry się wielorybiey spinała przepaską,
A niespory sosenną krok wspierała laską.

Widzimy atoli, że w tych nawet wybranych wyjątkach niema prawie żadnego obrazu, któryby całkowicie był dobrze skończony, zaniedbanie daje się postrzegać prawie wszędzie. Ma też autor jedne wyrażenia obraźliwe i nieprzystoyne, drugie smieszne albo i niezrozumiałe:

str. 13 — Straszna postać marsowych da się widzieć jatek
str. 181 — Na ów odgłos zaczęły swóy taniec kudłate
Jędze Marsa, a marsz swóy szeregi czubate.
str. 17 — . . . . z odkrytego
Boku razem gorąca krew i dusza biegą
str. 36. — . . . . a przy oney naga
Na mocney u niey smyczy targa się odwaga.
str. 46 — Wzrok pjany masłokiem (12).
. . pyskiem działo ryknęło głębokiem.
str. 197 — Dwóy-zęby piorun. i t. d.

W niektórych się mieyscach autor zapomina. Krylcow raz umiera w p. VIII., drugi raz w IX pieśni. Tornflicht traci życie w p. IX., utraciwszy wprzód w p. I. Domaga się Karol

(12) *Szymon* Syrenniusz w *Zielniku* na str. 136 mówi że „z oleyku, z soku, i z żywicy *serdecznego korzenia*, bywa konfekcik czyniony od Turków, który „oni *Masłachem*, my *masłokiem* zowiem."

w p. V, aby Baturyn z gruzów był podniesiony, gdy to miasto w p. VI. zruynowane zostało. Poniatowski (w p. IX.) tak uderzony że się „słania, mdleje, pada“ przesadzając autor dodaje że „ziemia pod nim stęka (pod jednym człowiekiem?); niech jednak czytelnik nie wątpi o jego życiu, bo w p. X, ukazuje się znowu na scenie. Z Piotrem rozmawia Xiążę wirtemberski, raniony nie wiadomo kiedy.

Znaydujemy nadto w tém dziele wyrazy źle zadefiniowane, inne mało dziś używane, a inne przekręcane dla rymu. Tak: na str. 7, mówi autor w przypisku że „*płatnerz* jest właściwe polskie słowo“. *Boyce*, ostrogi; *gęści*, gęściey; Knoryng *odważony*, zamiast odważny: nie można dla rymu przekręcać wyrazu, ile że to może nadadź inne znaczenie, jak tu np. zdawałoby się komu, że Knoryng był odważony na szali; *drugdy*, czasem, podczas, niekiedy; *płuży*, popłaca; *federpusz* z niemieckiego *der federpusch*, kita; *małchult*, upior, straszydło nocne (marchołt.); *zlaynik*, pies mieszaniec; *uimie*, uymie; *dzisie*, dziś; *hartownym blachem*, hartowną blachą; *ninie*, teraz; *pętu* w *pęcie*, pętom, w pętach (więzy kaydany); i t. d.

Nie możemy inaczey uważać dzieła X. Muśnickiego, jak tylko za historyczne bitew opisanie, gdzie niegdzie zmyśleniami poetycznemi upstrzone. Jest ono więc z rzędu tych poematów (jeśli się tak nazwać godzi), do jakiego *Woyna domowa* Twardowskiego, *Wiedeń wybawiony* Kochowskiego, i t. p. należą.

Jan STYCZYNSKI.

Fizyka Mechaniczna, E. G. FISZERA członka honorowego Akademii umiejętności w Berlinie, Professora Matematyki i Fizyki w jedném z kollegijów tamecznych i t. d. Przełożona z niemieckiego na francuzkie i powiększona przypisami przez Pana BIOTA członka Instytutu francuzkiego a z powtórnego wydania paryzkiego 1813 roku, przetłumaczona na język polski przez X. E. SIERADZKIEGO S. P. w Wilnie. 1816 roku in 8vo (*Cena za 2 tomy rubli 2.*)

PRAWDZIWYM tey nauki znawcóm zostawując pole do uwag nad tém dziełem, przytaczamy tu tylko co powiedział jeden uczony o pierwszém jego wydaniu francuzkiém w Paryżu 1807 roku.

„Jest to (mówi on) powszechnie między
„ wszystkimi całey Europy uczonymi, usta-
„ lone zdanie, że niemasz prawdziwey fizy-
„ ki bez matematyki. Nieodstępnie tey trzy-
„ mając się naygruntownieyszey prawdy, mo-
„ żna uważać ninieysze dzieło za naylepsze
„ ze wszystkich elementarnych wydanych
„ w tym rodzaju: ponieważ co do rozkładu,
„ jasności, metody i precyi jest wzorem.
„ W Niemczech, gdzie już trzy jego edycye
„ wyszło, wszyscy prawie publiczni nau-
„ czyciele za text swoich lekcyy używają.
„ W niém zawiera się to wszystko co jest
„ istotnieyszego do poznania biegu ciał sta-
„ łych i płynnych, światła, cieplika, elektry-

„ czności i magnetyzmu. Ta fizyka, uwol-
„ niona od opisu bawidełkowych doświad-
„ czeń i drobnych podobnych fizycznych za-
„ bawek, a na matematyce i chemii ugrun-
„ towana, ogłasza prawdy dla społeczno-
„ ści użyteczne.

„Przypisy dodane od P. Biota jako wia-
„ domego z ważnych dzieł swoich, uwalnia-
„ ją od wszelkich pochwał. Z naywiększą roz-
„ koszą one czytamy, szczególniey dołączo-
„ ne do galwanizmu i do wykładu kapillar-
„ ności skutków."

NEKROLOG.

Franciszek Józef Jekel doktor prawa i adwokat umarł w Wiedniu 14 listopada 1816 roku n. s. Oprócz dzieł wymienionych u *Bentkowskiego*, wydał: *die Schlachten d. Alten. Tübingen. 1810 in 4to.* Krótko przed śmiercią ukończył *Historyą literatury polskiey* w języżyku niemieckim, która drukuje się już w Gettyndze mając stanowić część wielkiego tamże wychodzącego dzieła, *Geschichte d. Künste u. Wissenschaften.* Biorąc miarę z jego: *Pohlens Staatsveränderungen*, które dzieło boday czy nie naydokładnieyszym jest dotąd obrazem dawnego rządu polskiego, można wnosić że i rzeczona Historya literatury nie małego będzie szacunku, zwłaszcza że autor przebywając w Galicyi miał łatwość poznania nayznakomitszych zabytków dawnieyszey literatury polskiey, a w samym Wiedniu znaydował wstęp do naybogatszey w tym przedmiocie biblio-

teki Hrabiego *Ossolińskiego*, i z poprzedzoney pracy Bentkowskiego mógł korzystać.

W Wiedniu d. 29 stycznia przeszłego n.s. umarł X. *Franciszek de Paula* Triesnecker NN. WW. i filozofii doktor, Professor astronomii i Dyrektor C. K. obserwatorium astronomicznego, Kaw. ord Leopolda małego krzyża, Członek wielu towarzystw uczonych. Wieku miał lat 72 Był po smierci *Hella* autorem Efemeryd wiedeńskich wydawanych w języku łacin., i powszechnie w Europie od wszystkich astronomów szacowanych; gdzie się wiele znayduje własnych *Triesnekera* obserwacyy i rozpraw uczonych. Wydał tablice biegu *Merkuryusza* i *Marsa* dosyć od astronomów cenione. Galicyą nową w latach 1798 i 1799 rozmierzył i mappę jey sporządził z X. *Metzburg*. Wielkiey liczby miast i portów w Europie, Azyi, Afryce i Ameryce wyrachował położenie geograficzne z obserwacyy astronomicznych zebranych z wielką pracą i staraniem. Przy końcu życia wydał w niemieckim języku w kilku tomach zbiór swoich obserwacyy i rachunków. Był to człowiek gruntownie uczony, niezmiernie pracowity, skromny i w życiu przykłady. Rodem podobno Węgrzyn.

Wincenty Karczewski doktor oboyga prawa umarł w Warszawie 11 stycznia n. s. roku idącego, w 59 roku życia. Prace jego literackie wylicza *Bentkowski*.

Tamże w Warszawie na dniu 14 lutego n. s. roku teraźnieyszego umarł sławny autor naszey grammatyki *Onufry Kopczyński* w 81 roku życia. Wszystkim wiadomo jak wiele uczynił dla języka i literatury krajowey. Niebyłoby zdaje się od rzeczy gdyby po szkołach naszych odprawiono po tym mężu żałobne nabożeństwo, i gdyby prace jego i wyświadczone dla ogólney instrukcyi usługi w mowach publicznych odebrały uwielbienie.

PISMA PERYODYCZNE.

Gazeta wieyska o którey mówiliśmy w T. IV. str. 262 od nowego roku zaczęła tu regularnie dochodzić. Kosztuje na rok z pocztą rubli 3 srebrem. Pismo to zawierające wiadomości naypotrzebnieysze dla ludu mianowicie wieyskiego, jest dopełnieniem tego życzenia, jakie było od dawna powszechném. Styl jasny i prosty, oraz wybor rzeczy równie interesujących jak i pożytecznych dla rolników, są jego zaletą.

Pamiętnik magnetyczny wileński, który zaczął się w roku przeszłym, wychodzi i w teraźnieyszym. Numer jego piąty, między inszemi artykułami zawiera urzędową wiadomość o zabawnym nowogrodzkim lekarzu *Antośku*, daną do ogłoszenia przez Gubernatora cywilnego grodzieńskiego, przy czém znayduje się dołączony portret tego osobliwszego lekarza.

Zjawiło się tu w Wilnie nowe pismo peryodyczne pod tytułem, *Wiadomości brukowe*, wychodzące z drukarni XX. Pijarów. W roku przeszłym d. 21. sierpnia, wyszedł tak nazwany numerek pierwszy na czwiartce. Po kilku czwiartkowych numerkach przedawanych po groszy 5, i po niejakiey przerwie, statecznie już co tydzień wychodzi tych Wiadomości półarkusza kosztujące groszy 10. Wszystkich numerków wyszło dotąd dwanaście. Treścią ich powiększey części są zdarzenia i postrzeżenia mieyscowe.